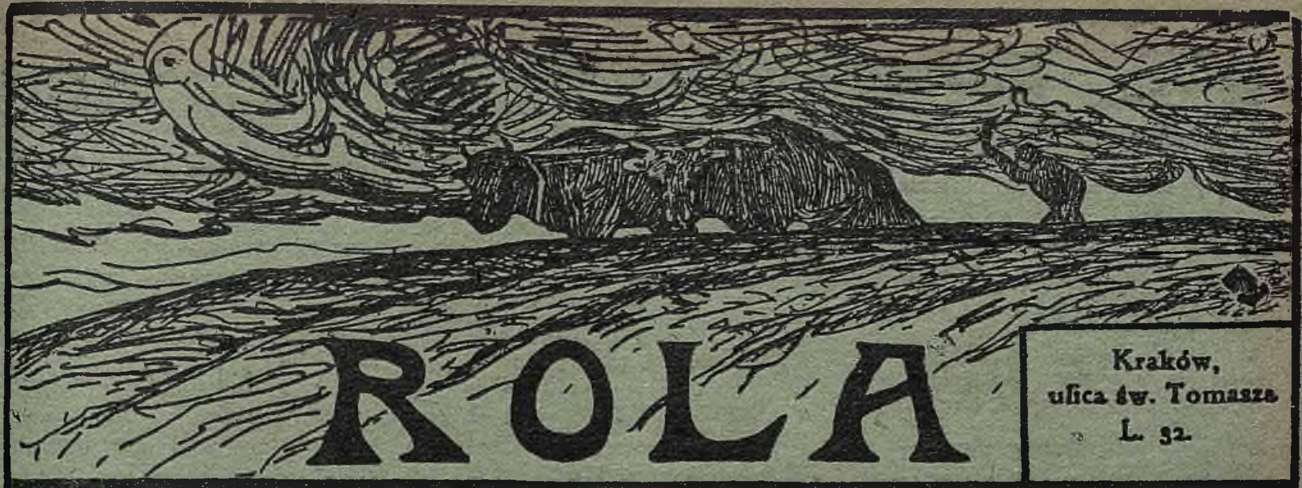
Numer 10. • Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 4 Marca 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pszczelarze i Sadownicy powiatu bialskiego łączcie się.

Wiosną ubiegłego roku powołane zostało do życia Powiatowe Towarzystwo Pszczelniczo-Sadownicze przy O. T. R. w Białej. Na Walnem Zebraniu w dniu 18. II. b. r. Prezesem Towarzystwa został obrany pan Józef Maurer, właściciel podhalańskiej stacji doświadczalnej „Sad i Pasieka", Biała k. Bielska, Lipnik-Kopiec. Całe grono Zarządu Towarzystwa daje pełną rękojmię, że pszczelnictwo i sadownictwo powiatu bialskiego znajdzie w Towarzystwie silne oparcie.

Nowozałożona placówka na niwie gospodarczej rozporządza własnemi siłami fachowemi, a w Stacji Doświadczalnej swojego Prezesa znajdzie pasiekę doświadczalną, szkółkę drzew i krzewów owocowych, w sadzie zaś 70 odmian jabłoni, liczne odmiany grusz, czereśni, wiśni, brzoskwiń, winorośli na zagonie i t. p. pod ścisłą obserwacją siły fachowej.

W organizacji i wspólnej pracy leży przyszłość naszego pszczelnictwa i dochodowość naszych małych ogródków. Tysiące właścicieli takich drobnych gospodarstw, nie zorganizowanych w żadnych Towarzystwach, nie korzysta z dobrodziejstw Organizacji. Aby każdemu dać możność przystąpienia do naszego Towarzystwa, obniżyliśmy składkę członkowską na złotych 2·— (dwa) rocznie.

Do celu dążyć będziemy przez urządzanie kursów trzydniowych dla początkujących, urządzanie miesięcznych zebrań z odczytami, praktyczne demonstracje prac w sadzie i pasiece, systematyczną walkę ze szkodnikami sadów i chorobami w pasiekach, urządzanie stacji doświadczalnych z zakresu pszczelnictwa w powiecie i t. p.

Aby ratować pasieki od śmierci głodowej, dostarczymy już teraz cukru wolnego od podatku (po 5 kg. dla każdego pnia): Zgłoszenia pisemne ze znaczkiem pocztowym na odpowiedź, lub ustne przyjmuje sekretarz Towarzystwa pan Józef Maurer junior, Biała koło Bielska, Lipnik 745.

Następne zebranie miesięczne odbędzie się dnia 11-go marca b. r. o godz. 15 w sali p. Englerta w Lipniku, na którem p. Józef Maurer odczyt na temat: „Gospodarka rojna i miodna w koszkach wielkopolskich", zaś pan Kornell Maurer na temat: „Warunki korzystnego rozwoju i owocowania naszych drzew owocowych".

Zarząd.

Wśród małżonków.

— Co słychać, kochany panie?

— Kiepsko, moja żona chce się ze mną rozwieść.

— Dlaczego?

— Bo przyszedłem raz wieczorem do domu o dwie godziny za późno... A u pana co słychać?

— Także źle, bo i moja żona chce się ze mną rozwieść.

— Dlaczego?

— Bo pewnej nocy przyszedłem do domu o dwie godziny za wcześnie.

Dobry pies.

— Chciałem obejrzeć psa łańcuchowego, którego pan chciał sprzedać.

— Niestety, ukradziono mi go w nocy.

Czystość.

W domu pana Mandelberga panuje niebywałe poruszenie. Młody Mandelberg, rocznik 1913, ma się stawić przed komisją poborową.

Specjaliści pouczają go, jak ma się zachowywać przed lekarzem, jakie dolegliwości zwalniają od wojska i t. p.

— Mimo wszystko jednak będziesz musiał umyć nogi — kończy swe uwagi fachowiec.

Po długich wahaniach przyszły wojak zgadza się na ten zabieg.

W pewnej chwili jednak podczas mycia, woła głośno:

— Mamo, prędzej zawołajcie doktora!

— Co się stało?

— Nie wiem, moje nogi stały się blade jak trup!

Lepiej tam nie jechać.

Trzej żydzi wypędzeni z Niemiec do Holandji, przechadzają się po dzielnicy żydowskiej Amsterdamu, radząc nad przyszłością. Dokąd jechać? Gdzie szukać przytułku?

— Ja wam coś powiem — odzywa się jeden z nich — pojedziemy do Szkocji.

— Dlaczego zaraz do Szkocji — przerywa drugi — tam naród jest za skąpy, tam nie uhandlujesz.

— Po czem poznałeś, że to skąpy naród?

— Bo jak tam byłem, tom widział, że dorożkarze kiedy dają obrok koniowi, zawsze przywiązują kurę do przedniej nogi konia.

— Bardzo mądre. Niech kura zje, co upadło.

— Ale na tem nie koniec! Jak się koń nażre, to oni przywiązują kurkę do jego tylnej nogi, żeby dalej jadła.

— Masz rację — zgodzili się współwyznawcy — do tego kraju niema po co jechać.



W szkole.

Nauczyciel opowiada o stworzeniu świata. Jeden z uczniów przerywa: — Mój ojciec powiada, że pochodzimy od małpy.

Nauczyciel: — Twoje rodzinne stosunki wcale mnie nie obchodzą.

Porównanie.

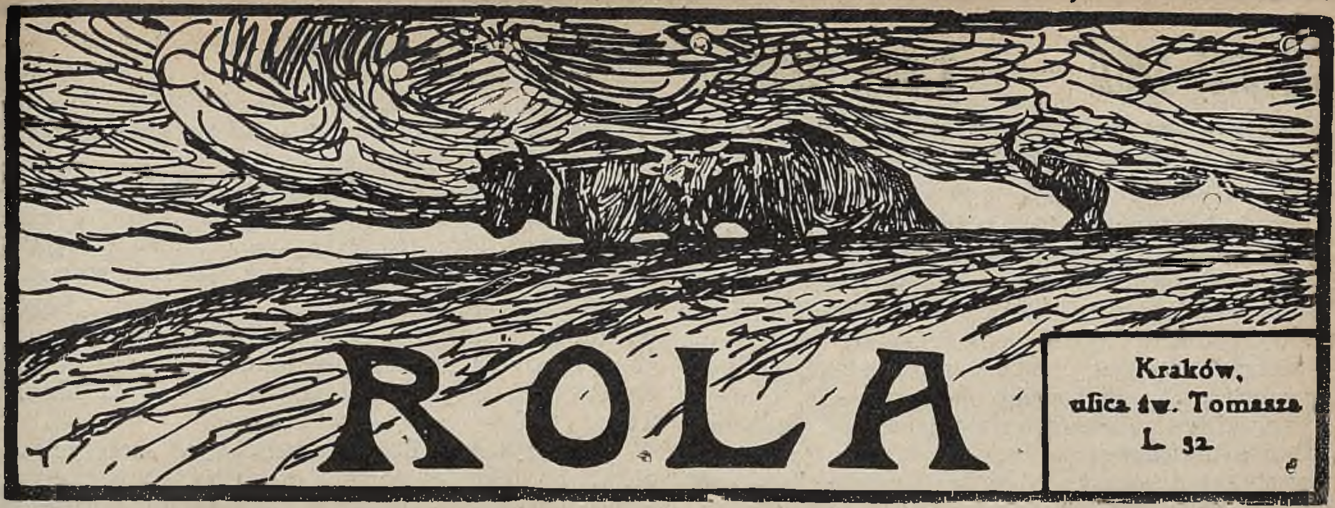
— Tatusiu, co to jest wieczność?

— Jak ci to powiedzieć, mój synu... Wieczność trwa tak długo, że sobie tego wcale nie można wyobrazić.

— Tak mniej więcej, jak nasze raty za meble.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 10. **Rok XVII.** **Kraków, dnia 4 marca 1934.**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Przestrogi przeciwalkoholowe.

Jest na świecie dużo ludzi używających w mniejszej lub większej ilości alkohol, którzy jako jedyny zły skutek tego nałogu widzą tylko jeden, mianowicie stratę pieniędzy. Są jednak i tacy, którzy większego braku pieniędzy nie odczuwają i dla tych częstokroć używanie alkoholu szkodliwości żadnej nie przedstawia.

1. Napoje alkoholowe (wódki, wina, piwa i t. p.) są szkodliwemi używkami, a nie pożywkami wzmacniającemi. Stąd bez nich możesz się obyć; nie dawaj wiary ludziom zachwalającym ich wartość odżywczą!

2. Alkohol odurza i wytwarza sztuczne pragnienie dalszego picia i to coraz częstszego lub też coraz silniejszych napojów. Stąd wielu ludzi o słabej woli niepostrzeżenie przechodzi od umiarkowanego do nieumiarkowanego picia. To też nie ufaj sobie, stroń od kieliszka, nie nakłaniaj innych do picia.

3. Na lekarstwo może tylko lekarz sumienny, — w wyjątkowych przypadkach, i to przejściowo, — osobie dorosłej zapisać napój, zawierający alkohol. Stąd błądzisz, jeżeli używasz alkoholu jako lekarstwa na wszelkie dolegliwości własne lub cudze.

4. Używanie częste, chociażby umiarkowane, napojów alkoholowych osłabia odporność ciała przeciw chorobom i przedłuża czas choroby, działa ujemnie na układ nerwowy i serce, a przez to skraca życie. Stąd unikaj pilnie okazji do picia, jeżeli ci miłe życie i zdrowie.

5. Alkohol łudzi nas i oszukuje, podnieca tylko, a nie daje siły do dłuższej pracy, osłabia energję i moc panowania nad sobą, usuwa hamulce wstydu i bojaźni Bożej, podnieca najniższe żądze człowieka, prowadzi do rozpusty i innych przestępstw. Jeżeli więc szanujesz siebie, i nie chcesz uczynić wstydu sobie i rodzinie, bądź stanowczym przeciwnikiem kieliszka!

6. Trunki są powolną trucizną dla dorosłych, a silną dla młodych, oto badanie sławnego lekarza J. Śniadeckiego. Alkohol u dzieci i młodzieży dorastającej hamuje prawidłowy rozrost ciała i rozwój umysłu, a przedewszystkiem osłabia wolę i prowadzi do występków. To też nie częstuj nigdy dzieci ani wódką ani winem, ani piwem.

7. Dzieci, pochodzące od ojców lub matek, używających napojów alkoholowych, bywają albo wątłego zdrowia, albo obarczone tępotą umysłu, albo też objawiają skłonność do pijaństwa, rozpusty i innych występków. Aby się więc nie działa wielka krzywda niewinnym dzieciom, powinni rodzice żyć trzeźwo.

8. Używanie napojów alkoholowych zabija miłość Boga i bliźniego, prowadzi do samolubstwa i rozrzutności, naraża liczne rodziny na straszną nędzę, a pożytku nie przynosi pijącemu, tylko sprzedającemu. — Jeżeli więc chcesz dojść do majątku, a uchronić siebie i dom swój od nędzy zawinionej, postanów sobie żyć trzeźwo.

9. Alkohol już w małych dawkach spożyty, osłabia bystrość umysłu oraz trafność sądu i stąd bywa przyczyną wielu nieszczęść samochodowych, kolejowych i fabrycznych. Jeżeli więc twoja praca wymaga uwagi, pamięci i bystrości umysłu, unikaj nawet umiarkowanego picia.

10. Na wytwarzanie napojów alkoholowych marnuje się znaczną część zboża, owoców, cukru i ziemniaków. Państwo nasze ma z powodu alkoholizmu wielkie wydatki na więzienia, domy dla obłąkanych, szpitale, przytuliska i skutki wielu nieszczęść; państwo przez alkoholizm traci wiele jednostek utalentowanych i pożytecznych, a wobec zagranicy traci poważanie i zaufanie. Alkoholizm wychowuje samolubów, ślepych i głuchych na potrzeby kraju, zabija patrjotyzm prawdziwy. To też walka z alkoholizmem jest wielkim obowiązkiem naszym narodowym i państwowym.

11. Alkoholizm nowoczesny jest plagą społeczną, przez którą cierpią winni, cierpią jednostki, rodziny i państwo całe.

12. Nauka stwierdza zwodnicze i niebezpieczne właściwości alkoholu; dziś bywa zbyt wiele sposobności do picia, a wola ludzka jest słaba! także umiarkowane picie jest zdradliwe. Kto zawiele lub często pije i jest bliski nałogu, dla takiego jedyną deską ratunku jest zupełna wstrzemięźliwość.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

Kseni serce się krajało, gdy patrzała na to poniewieranie biednych dzieci, które nawet nie pojmowały swej krzywdy i poniżenia. Nikt im nie mówił o Bogu, duszy, lub cnocie; uczono je tylko śpiewać nie bardzo budujących pieśni, grać na lutni, ćwiczono we wyszywaniu złotem i jedwabiem, ale nadewszystko pokazywano jak chodzić, stać, usiąść, obrócić się, poruszyć, aby się najpiękniejszą wydać.

Przez kilka lat tak ćwiczone dzieci wyrastały na prawdziwe niewolnice, nic też dziwnego, że odalik Oruna słynął daleko i że każdy Turek pragnął od niego mieć żonę.

Starościance mimo wygód, przepychu i pieszczot, których jej nie szczędzono, zdawało się, że jest w przedsionku piekła, ale odważne i cierpliwe dziewczę, uważając swoją niewolę, jako wolę Bożą, nie szemrało, ani narzekało, lecz poddając się posłusznie wszystkim ćwiczeniom, modliło się coraz goręcej do Najświętszej Panny o uwolnienie. Ale dni i tygodnie mijały, a nikt nie przybywał z pomocą i ratunkiem.

Cierpienia i gwałtowne zmiany, jakich Ksenia od śmierci ojca doznała, uczyniły ją nad wiek dojrzałą. A że dużo się uczyła za życia starosty i przyuczoną była przez niego nad wszystkiem się zastanawiać i pamiętać, że z każdego dnia życia trzeba będzie zdać Bogu rachunek, przeto jęła myśleć nad tem, aby ona też co dobrego mogła zrobić w tej niewoli i jak żyć, aby Panu Bogu była stąd chwała, a ludziom pożytek.

— Żebym tak umiała dać poznać Boga tym nieszczęśliwym dzieciom — myślała sobie Ksenia — toby to pewnie mile było Panu Bogu i Matce Najświętszej. Trzeba spróbować, może mi się uda.

Zbliżyła się więc do kilku starszych dziewcząt, będących z nią w równym wieku, które od szóstego roku wychowując się w odaliku Oruna, zaledwie wiedziały, że Bóg jest.

Jęła im tedy starościanka mówić o Bogu, o Panu Jezusie, o Matce Najświętszej, o duszy ludzkiej nieśmiertelnej, o jej przeznaczeniu, o cnocie i grzechu, a wreszcie o wielkiej godności człowieka, której nikt niema prawa poniewierać.

Dziewczęta słuchały Kseni ciekawie, a że była nadzwyczaj słodka w obejściu, cierpliwa, dobra i kochająca, więc całą duszą przywiązały się do niej. — Najwięcej przecież kochała Ksenię młoda żydówka, imieniem Małka (bo i żydówki były w szkole Oruna) była ona nieco starsza od starościanki, a tak samo jak ta niedawno w niewolę wzięta, czuła całe poniżenie obecne i całą hańbę przyszłej niewoli. Często więc śliczne, czarne oczy młodej żydóweczki zapełniały się łzami i ze łkaniem mówiła do Kseni:

— Ach! siostrzyczko, żeby to kto ulitował się nad nami i wybawił nas stąd, abyśmy nie były sprzedane do haremu tych przebrzydłych Turków.

— Bóg nas wybawi — odpowiadała starościanka — zobaczysz! tylko Go proś gorąco.

— Teraz, kiedy ty tu jesteś, to mam trochę nadziei... Ja wiem, że ty Kseniu modlisz się nietylko za siebie samą. Wszak prawda?

— Prawda. Codzień proszę Najświętszej Panny, aby żadna z nas, które tu jesteśmy, nie była sprzedana do haremu.

Tu starościanka pokazała Małce medaljon złoty z prześlicznie malowanym wizerunkiem Najświętszej Dziewicy, który od urodzenia na szyi nosiła, i nauczyła żydówkę odmawiać „Zdrowaś Marja".

Małka choć żydówka modliła się gorąco do Najświętszej Panny, bo mówiła do Kseni:

— Kiedy ty taka dobra i kochająca nas wszystkie, czcisz i wielbisz tę wielką Panią i ufasz, że Ona nas wybawi, to ja też będę prosiła Najświętszą Dziewicę, aby się nad nami wszystkiemi ulitowała.

Powoli i inne dziewczynki nauczyły się „Pozdrowienia Anielskiego" i odmawiały je na intencję swego wybawienia z niewoli, a mianowicie, aby Pan Bóg obronił je od poniżającego kobietę życia haremowego.

I rzeczywiście Bóg wysłuchał tych szczerych modłów, bo jak się później dowiemy, nawet grzech i zbrodnię obrócił na dobre i uwolnienie nieszczęśliwych dzieci.

To skłanianie się towarzyszek ku modlitwie wielką było pociechą dla starościanki, bo trwoga i niepokój jęły ściskać jej serce, gdy całe upłynęło lato, nastała jesień, a nikt się po nią nie zgłaszał, nikt na ratunek nie przybywał, ani Jeryna nie wracała, choć przyrzekła, że niebawem będzie przy Kseni.

— Czy zapomnieli o mnie? Czy pan Stefan nie chce przyjść z pomocą? Ale to przecież narzeczony, przyszły małżonek, naznaczony przez ojca — myślała ze smutkiem starościanka. — A może też nie wiedzą, gdzie jestem? Kto wie, czy uproszony Lipek do śledzenia za mną, dotrzymał słowa i dał znać do Kamieńca do swej matki, że tu u Oruna jestem? — A może też Lipek zginął na jakiej wyprawie i teraz pan Stefan, stary, kochany Maksym i ta najlepsza Jeryna ze łzami i boleścią w duszy rozmawiają o mnie i nie wiedzą, gdzie mię szukać?

Takie dręczące pytania i myśli opadały coraz częściej śliczną główkę starościanki, ale mężne dziewczę odpędzało je gorącą modlitwą i przysięgało sobie, że cierpliwie będzie czekać i spodziewać się, że nigdy nie zwątpi o swem wybawieniu.

Choć wychowanki Oruna odcięte były zupełnie od świata i mało którą obchodziło to, co się działo poza wysokim parkanem ogrodu, to przecież zwycięstwo króla polskiego, odniesione nad Turkami pod Wiedniem, doszło jakimś nieznanym sposobem do zamkniętych branek. Najsilniejsze wrażenie zrobiła ta radosna wieść na starościance; kilka dni chodziła jakby w gorączce i teraz dopiero zaczęła się domyślać, że pan Mirski pewno był pod Wiedniem, więc do niej nie mógł pospieszyć.

— I dobrze zrobił — mówiła z radością do siebie — pierwsza obrona wiary św. i Ojczyzny niż narzeczonej. Będę go za to więcej szanowała i... kochała — dodała półgłosem z żywym rumieńcem na ślicznej, pobladłej twarzyczce.

— Kogo to i za co będziesz kochała? — spytała Ksenię znienacka Małka, która usłyszała ostatnie słowa dziewczęcia.

— Ach! to ty! Przeraziłaś mnie bardzo. Kiedyś dowiesz się wszystkiego o mnie Małko, ale teraz nie będę nic o sobie mówić, bo wiesz, że przyobiecałam dla mego bezpieczeństwa milczeć do czasu.

— Opowiadałaś mi już o tem. Kseniu, może ty jesteś jakaś księżniczka albo królewna? Zresztą, bądź sobie czem chcesz, jesteś dobra, to wiem z pewnością, i za to cię kocham.

— Przyjdzie kiedyś dzień, w którym powiem ci, kto jestem, teraz nie mogę, wierz mi!

— Ja ci też wierzę i wcale nie nalegam, powiesz jak zechcesz.

Rzeczywiście Małka nie pytała więcej, a Ksenia nic nie mówiła, bo przezorna Jeryna opuszczając starościankę, zaleciła jej bardzo usilnie, aby do nikogo nic o sobie nie mówiła. Poczciwa piastunka czuła instynktownie, że bezpieczniej będzie dla jej ukochanej panienki, skoro nikt nie będzie wiedział, kto ona.

Nikt też, nawet sam Orun nie wiedział, kto jest Ksenia, bo żyd patrzał tylko, aby branka była urodziwa, nie dbając wcale, co jest za jedna i skąd pochodzi.

Tymczasem minęła piękna i ciepła na Podolu jesień, zaczęły się pluty i słoty nie pozwalające wychodzić z domu. Ustały też miłe przechadzki po rozległym i cienistym ogrodzie, które Ksenia tak lubiła, gdyż pozwalały jej swobodnie rozmawiać z towarzyszkami, zdala od czujnych dozorczyń. Teraz zaś przechadzać się mogła tylko po krużgankach i salach, gdzie ją łatwo mógł ktoś podsłuchać.

Pewnego dnia na początku zimy chodziła starościanka po oszklonych korytarzach z Małką, gdy naraz spostrzegła stojącą przy oknie kobietę, która im się pilnie przyglądała.

— Jakaś nowa służebna — rzekła Małka — to pewno ta, o której opowiadała mi wczoraj Orunowa, że została przyjęta na miejsce starej Agafji.

Ksenia spojrzała uważniej, stanęła chwilę jak wryta. Nagle wyciągła ręce i chciała biec ku nowej słudze, lecz ta rzuciła na nią wymowne bystre spojrzenie i palec położyła na ustach. Starościanka wstrzymała się, ale tak drżała na całem ciele, że to zwróciło uwagę żydówki, patrzącej dotąd w inną stronę.

— Kseniu, cóż ci to? Nie choraś ty? — pytała poczciwa Małka troskliwie, patrząc na Ksenię z uwagą.

— Nie, nie, Małko, zaraz mi będzie lepiej... to jest, mnie już lepiej, tylko proszę, zostaw mnie na chwilę samą.

— A jak zemdlejesz? przecie tyś taka blada? — O, i pot wystąpił ci na czoło!

— Jeżeli mię kochasz, to odejdź, moja Małko.

— Dobrze; kiedy sama chcesz koniecznie... ale niedługo wrócę, bo ja się boję o ciebie.

Ledwo żydówka znikła w drugim korytarzu, nowa dozorczyni i Ksenia rzuciły się sobie w objęcia.

— O panienko! o serce moje! o mój skarbie! — wołała jedna, a druga jej odpowiadała.

— Jerynko, Jerynko moja! o złota nianiu!

I tak trzymając się w objęciach i tuląc do siebie płakały; to znowu spoglądały sobie w oczy z uśmiechem niewymownego szczęścia, aby potem nowym wybuchnąć płaczem i nowemi pokrywać się pocałunkami.

Długo, bardzo długo trwało to powitanie, nareszcie Jeryna pierwsza oprzytomniała, uspokoiła się i rzekła:

— Chwała Bogu i Matce Najświętszej Tynuskiej, że znowu jestem przy tobie panienko biedna. O, co ja napłakałam i namartwiłam się! Ale co już wspominać, wszystko przeszło. Zdrowa, żywa, śliczna moja panienka; teraz da Bóg, wnet będzie koniec niedoli.

— Tyś taka wymizerowana Jerynko — mówiła Ksenia, wpatrując się w piastunkę z czułością. — Tyś chorowała? powiedz! I dlatego nie przychodziłaś tak długo do mnie?

— Nie, nie, nie chorowałam serce, ale się tu do ciebie dostać nie mogłam i żeby nie trzos Maksyma...

— Gdzież jest Maksym, pan Stefan, czy tu z tobą przybyli?

— Nie złoto moje. Maksym jeszcze w maju ruszył do pana pułkownika po pomoc. Ale siadajmy tu, bo mi nogi drżą, zaraz ci wszystko opowiem.

Tu Jeryna siadła na miękkiej sofie, posadziła przy sobie Ksenię, lecz zamiast opowiadać jęła jej się przyglądać z prawdziwie macierzyńską miłością, — a wreszcie spytała:

— A dobrze ci tu było panienko? Nie skrzywdził zaś kto mojej gołąbki? — I nie czekając na odpowiedź, prawiła dalej:

— A jak ty panienko wyrosłaś! a... i.. no, moje ty złoto, niechże cię to nie zepsuje, ale wielką dał ci Bóg urodę — tu znowu poczciwa niańka zaczęła pieścić i całować ze łzami starościankę.

Lecz wśród tej radości i pieszczot zapomniały obydwie o ostrożności, bo wcale nie spostrzegły, jak Małka stanęła przed niemi.

— A jakie wy nieuważne! — rzekło poczciwe dziewczę. Ja się wszystkiego domyślam. Kseniu, to ktoś z twoich? Ja wiem, nie potrzebujesz mi nic się zwierzać, powiesz, jak sama zechcesz. Teraz będę pilnować, by was kto nie wypatrzył, nie podsłuchał i nie doniósł Orunowi.

To powiedziawszy, odsunęła się i stanęła na straży.

Teraz Jeryna opowiedziała starościance wszystko, co zaszło w domu. Jak ją niby nieżywą przywieziono i pochowano, jak pani Dorota sama z Zacharem ułożyła ten cały napad Tatarów, jak ona, Jeryna wyprawiła Maksyma do pana Mirskiego, więc tylko obydwóch patrzeć, jak przybędą z okupem.

— Bo to przecie już kawał czasu, jak Maksym poszedł — mówiła Jeryna dalej — ino ja nie mogłam się jako żywo dostać tu dotąd. W Kamieńcu, u Tarasowej dowiedziałam się zaraz, że jesteś panienko w odaliku Orunowym, ale żeby mądry Maksym nie był mi dał pełnego trzosa, nie byłabym tu dziś z tobą. Naprzód musiałam czekać, aż Lipek wróci z jakiejś zbójeckiej pewnie wyprawy, bo nie zastałam go w domu; tylko na Karwasarach znalazłam jego starą matkę i młodą żonę. Miły Boże, co to ten marny pieniądz znaczy, anibyś nie uwierzyła panienko! Jak Lipek wrócił na Karwasary, tak ja zaraz mówiła do niego:

— Musisz mi się wystarać jako, abym ja była przy mojej panience.

— Bom już się przyznała, że jestem niewiastą. Dałam też Lipkowi garść dukatów i obiecałam drugie tyle, skoro się do domu Oruna dostanę; ale to snać było mało, bo Lipek się kręcił i kręcił, do Kamieńca latał i latał i nic. Dopiero, jakem mu cały trzos pokazała i rzekła:

— Będzie twój cały, jak ja będę u Oruna.

— To ci mówię, moje srce, jakby poganina ogniem przypiekł. Jak poszedł do Kamieńca, tak nie wrócił, dopóki nie znalazł jakiegoś starego żyda, znajomego Oruna. Żyd pojechał do Niemirowa i dość prędko wrócił prosto do Karwasary i tak mi wręcz powiedział:

— Orun potrzebuje dozorczyni w swoim odaliku, a że, jak słyszę, waćpani masz chęć przyjąć taką służbę i dobra jesteś niewiasta, więc siadaj na wóz, zawiozę cię do Niemirowa. Jak stary Izaak poręczy, to Orun weźmie waćpanią z zawiązanemi oczyma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przypowieść o ziarnku piasku.

Pan Jezus przestał mówić i rozchodzić się poczęła rzesza. A wtedy przystąpił do uczniów niejaki Gamaliel, doktor zakonny, mąż wielce uczony, który kilkoma językami umiał sławić Boga, a książek napisał tyle, ile ich inny uczony przeczytać nie zdołał.

I rzekł Gamaliel:

— Dopuśćcie mnie z nim pomówić. Albowiem uczeń niektóry zastąpił mu był drogę, widząc złość w obliczu jego.

Pan Jezus, któremu nie tajno było, z czem przychodzi do niego Gamaliel, rzekł, aby go puścili i stawili go wnet przed oblicze Mistrza uczniowie.

A Gamaliel rzekł:

— Przychodzę, iżbym Ci przyczynę gniewu swego przeciw Tobie oznajmił.

I rzekł Pan Jezus:

— Mów!

A on Gamaliel rzekł:

— Słuchałem pilnie coś mówił, a stojąc wśród rzeszy, sąsiadem mi był Ananiasz, którego zowią głupim, albowiem człowiek-prostak jest, który przyrodzonego rozumu nie ma, ani od nauczycieli nauczyć się nie chciał. Stojąc tedy przy nim, którego wszyscy za najgłupszego mają, baczyłem na słowa Twoje i zdała mi się mowa ta mową prawdziwego proroka Pańskiego, albowiem słów było mało, a mądrości wiele. I rzekłem: „Ten ci jest prawdziwie, na którym spoczął promień z nieba“. I mniemam, iż myśl słów Twoich rozumiałem. I baczyłem zasie, ilekroć zwróciłeś oczy swoje w moją stronę, aleś Ty jednakiem okiem spoglądał na mnie Gamaliela, jako i na Ananiasza, którego zowią głupim, jakbyśmy obaj stojący obok siebie jednej matki byli synami, której imię głupota. Oto pytam się Ciebie: Azali mędrzec Pański nie czyta w duszach i nie odmierzy każdemu, co jego? Albo li sprawiedliwa przed Panem miara jest dawać porówna mądremu jako i głupiemu?

A gdy skończył, rzekł Pan Jezus:

— Jesteś ty mędrzec, o Gamalielu?

A ten ująwszy za rękę przechodzące po rynku dziecię, stawił je przed Mistrzem i rzekł:

— Oto dziecię, które pierwszy raz widzę na oczy moje, a zwracając się do dziecięcia onego, zapytał Gamaliel:

— Powiedz dziecię, a nie bój się, kto ja jestem?

I odpowiedziało dziecię bez zająknienia:

— Tyś jest Gamaliel, doktór zakonny, mąż najuczeńszy w Izraelu, któremu żaden inny nie jest godny rozwiązać rzemyka u sandałów.

A Gamaliel rzecze:

— Powiedziałoś dziecię! i puścił je, które szło bawić się z towarzyszami wieku swego.

Rzekł Pan Jezus do Gamaliela:

— Zadam ci trzy pytania — a wziąwszy go za rękę, zaprowadził, gdzie rosła trawa.

Tam nachyliwszy się, znalazł jedno małe źdźbło trawy i rzekł:

— Jeszcze wczoraj tej trawki nie było, jeno ziarnko rozpękłe tkwiło w ziemi. Powiedz mi o mędrcze ludzki, jako z tego ziarnka przez noc trawka wyrosła?

I nie wiedział Gamaliel, co miał rzec.

A z uczniów jeden mówił do Gamaliela:

— Przecz-że wiesz, jako się gwiazda nowa rodzi, a nie wiesz, jako trawka rośnie, po której chodzisz dnia każdego?

A Pan Jezus skinąwszy na ucznia, aby milczał, zaprowadził Gamaliela z sobą w gęstwinę i znalazł na drzewach dwa gniazda ptasie; a w jednem, jako i w drugiem były pisklęta, a matki ich obie z trwogą krążyły koło ludzi i piszczały żałośnie.

I wziąwszy Pan Jezus z jednego gniazda, gdzie było pięcioro piskląt, ich dwoje, przełożył do drugiego gniazdka, a z drugiego, gdzie było też pięcioro, przełożył dwoje do pierwszego i było przeto w każdem gniazdku dwoje obcych piskląt.

I rzekł Gamalielowi:

— Uważ, iż wszystkie są jednakie.

Potwierdził to ów. I pytał go Pan Jezus:

— Czy to możesz mi pokazać, które w każdem gniazdku są obce?

A Gamaliel odrzekł, że żaden człowiek tego nie jest mocen.

A wtedy Pan Jezus stanąwszy z Gamalielem w oddaleniu, przypatrywał się. I przyleciały do gniazda obie matki tych piskląt, aby je karmić.

I oto każda rozpoznała w swem gniazdku dwa cudze — i gdy swoim dawała robaczki, i ślinę, tamtym nie; a poleciawszy potem każda do gniazdka drugiej, nakarmiła dwoje swoich piskląt. A one poznawały matkę swoją, jak i ona je była poznawała.

I rzekł Pan Jezus do Gamaliela:

— Pojrzyj, jako pisklę niepopierzone poznaje to, co człowiek swym rozumem nie jest mocen rozpoznać.

A Gamaliel ów na to nic nie odpowiedział. A potem rzecze:

— Odpuść mi trzecie pytanie.

A Pan Jezus mu rzekł:

— Dobrze mówisz: odpuść.

I nie pytał go więcej, rzekł tylko taką przypowieść:

Była w jednym lesie mrówka, którą wszystkie mrówki sławiły, jako najmocniejszą, jako iż mogła sama udźwignąć ziarnko soczewicy. I pyszniła się z tego mrówka: „Któż mi dorówna? — i w całem królestwie mrówek niema takiej, coby jej dorównała. — A słysząc, że w okolicy król niejaki buduje pałac wielki, poszła mrówka przed króla i rzecze: „Silna jestem i pracowita i nikt na świecie nie sprosta mi. Pomogę ci budować pałac twój“. A król dobrotliwie skinął na nią, aby szła za nim. I doszli do muru wielkiego, gdzie byli przerwali murarze robotę dnia poprzedniego. „Muruj — rzekł do niej król — a po zapłatę, coś zmurowała, przyjdź jutro“.

I wielce pracując, a natężając siły, dźwignęła mrówka duże ziarnko piasku na mur wysoki i zdał się jej cały mur wyższym. A zaś słońce już gdy zachodziło, gdy tę robotę skończyła, mniemając, iż żadna mrówka ani przed nią czegoś podobnego nie była zrobiła, ani po niej zrobić nie będzie zdolna.

I stanęła nazajutrz przed obliczem króla, aby otrzymała zapłatę. Rzekł jej król: „Pokaż swoje murowanie“.

Zaprowadziła go była do miejsca, gdzie budowała. Ale ziarnka piasku już nie było, albowiem pierwszy wiatr przed wschodem słońca zwiał je. Zaprawdę, powiadam wam — rzekł Pan Jezus — cała mądrość tego świata jest jako to ziarnko piasku: przyjdzie wiatr, zwieje je i nie ma go. Przed Panem nie ma mądrych ani głupich, a wobec mądrości wiekuistej ludzka mądrość i głupota ludzka jedno jest“.

Józef Serafin.

Bratobójcza walka w Austrji.



Na obok zamieszczonym obrazku naszym widzimy u góry dom Karola Marksa, w którym socjaliści długo stawiali opór wojskom rządowym, u dołu działo artylerji, ostrzeliwujące dom Karola Marksa.

Gdy wybuchła w Wiedniu ta wojna domowa, którą już w poprzednim numerze „Roli" opisywaliśmy, zrazu myślano powszechnie, że walki te wywołała agitacja hitlerowska przy pomocy funduszów i bojowców niemieckich, za połączeniem się Austrji z Niemcami, na co Austrja nigdy się nie zgodzi, gdyż w tem przyłączeniu nie widzi dla siebie żadnych korzyści. Zanadto bowiem dobrze pamięta sojusz z Niemcami przed wojną, jak i w czasie wojny, z której Austrja wyszła rozbita i zupełnie pokonana. Austrjacy wiedzą dobrze o tem, że z chwilą przyłączenia się do Niemiec straciliby na tem dużo pod każdym względem, gdyż rząd Hitlera nie zawahał się znieść w krajach związkowych autonomję, i znieść wszystkie warunki, pod jakimi wszystkie te państwa związkowe do Rzeszy niemieckiej przystąpiły. Tak samo postąpiłyby z Austrją.

Tymczasem zamiast czynnych bojówek hitlerowskich na ulicach miast austrjackich czynne były bojówki („Schutzbund") socjalistów i bojówki rządowe pod nazwą Heimwehry. W czasie tych krwawych zmagań się jedna ze stron, to jest socjaliści, zostali pokonani. Obecnie nastał tam już spokój, ale czy na długo? — niewiadomo, gdyż walka partyjna jest walką zaciekłą, mściwą. — Rozpoczęły pracę sądy doraźne, które mają osądzić i ukarać tysięcy aresztowanych w czasie ostatnich walk.

Postęp.

Zdala dochodzi uszu moich jakiś szum, jakiś hałas nieokreślony, wielki, trwogą przejmujący. Szum ten wzrasta, potężnieje i wreszcie słyszę krzyk! — wielki krzyk tysięcy!

Patrzę, wytężam oczy, ale nie widzę nic. Przedemną otchłań, czarna, niezmierzona, tylko ten krzyk coraz potężniejszy, wskazuje, że to otchłań nie jest próżna, że jest tam życie!

Aż wreszcie widzę wynurzające się masy ludzi. Jest ich tam dużo, bardzo dużo! Na czele idą ludzie ze sztandarem wielkim, a na nim widnieje napis wielkiemi literami: „Postęp".

Za tym sztandarem płyną tysiące i krzyczą: — „Bytu lepszego — Postępu!"

Postępu! — wołają uczeni.

Postępu! — krzyczą dalej dobroczyńcy ludzkości, którzy sobie suszą głowy, nad sposobami polepszenia bytu ludzi.

Postępu! — wyją ciemne masy, podburzane przez jednostki, działające z egoistycznych pobudek.

I cały ten tłum szaleje, i wyje, i krzyczy. A we mnie dusza się rwie i ból ją przejmuje, ból, — ale i żal nad niedolą tych ludzi, nad ich zaślepieniem.

— I czegóż wy chcecie? Czego tak szaleńczo krzyczycie? — zapytałem.

— Postępu! — zawyły masy — polepszenia bytu! zmniejszenia pracy! powiększenia zapłaty! — Wygody chcemy! — przyjemności! — wołał ciemny tłum.

— Chcemy uwolnienia nas od praw etycznych i społecznych, które nas krępują! Niech nam będzie wolno stawiać przed oczy światu najwstrętniejsze brudy życiowe! — domagali się przedstawiciele sztuki, artyści.

— Złota! Złota chcemy! — wołali egoiści. Daj nam złota, a my już żyć potrafimy!

— — — — — — — — — — — — —

O wszystkiem ci ludzie pamiętali, ale o najważniejszych rzeczach zapomnieli, t. j. o wierze i o Bogu! Zapomnieli, że postęp ludzkości, to wieczne udoskonalanie się społeczeństw, to leczenie się z chorób moralnych, to życie coraz cnotliwsze, które prowadzi do wieczności. Zapomnieli, że aby żyć cnotliwie,

trzeba wypełniać obowiązki względem Boga, bliźnich i siebie samego. Zapomnieli, że był człowiek na ziemi, który to głosił, który to wszystko wykonał, a przez to zostawił nam wzór, którymśmy powinni we wszystkiem naśladować.

To Chrystus tym człowiekiem był, lecz niestety ludzie, ten tłum szary oszalały o Nim zapomniał.

O! — Gdyby ludzie więcej o tem myśleli i nie zapominali, toby dużo lepiej na świecie było. I ludzie byliby szczęśliwi i byt ich lepszy.

Ale dużo! — Dużo jeszcze brakuje!!

Stanisław Jucha.



Wszyćkie ludzie na świecie, cy to w Psiej Wólce, cy w Zatracony Wsi, cy w Mościskach, cy w Pacanowie, gdzie tylko się cłek obróci, to wszyćkie ludzie cegosik chcą, a najwięcej to juz chcą piniędzy. Ja dejmy na to, to nie ino piniędzy bym chciał, ale i ozenić tez bym się chciał, ino ze jesce nie znalazłem se na świecie takiej baby, cobym z niej był kuntentny. A może się jesce taka nie narodziła, coby mnie dogodziła. Bo tez co prawda, to kazdej cegosik brakuje. Jak nie przyodziwy, to dolarów, jak nie dolarów, to bycka na wiano, jak nie bycka, to porządny chałpy, to jesce co insego i tak cłek nie może se wysukać takiej baby, coby jej nic nie brakowało, ale zawse jej coś chybi.

I tak jest dzisiaj, a tez było i przódzi, bo ludziska za cemsik zawse gonili i gonią, a ze tak było i jest, to posłuchajcie, a opowiem wam gadkę, co mi jesce nieboscka matsia opowiedzieli, jak to ludziska na piniądze są łasi.

W jednej wsi zył sobie raz chłop, co nazywał się Królik. Dobry to był chłopina, jeno to miał w sobie niedobrego, ze we wszyćko wierzył, co mu tylko kto rzekł. A najwięcej wierzył w to, jak mu ludziska mówili, ze są na świecie we workach piniądze schowane po różnych dziurach, co je pilnuje bies i nie da tych piniędzy ruszyć.

Raz temu Królickowi opowiedzieli o piniądzach, które są schowane pod kamieniem za wsią przy drudze i te piniądze mozna odkopać motyką, ale tylko o północku, bo je pilnuje bies, co to o północku leci w zaloty do jakiśta carownicy. Myśli se Królicek, cyby tez to nie dobrze było tak iść se o północku za wieś i motyką pod kamień pogrzebać, mozeby mu bies dał piniądze odkopać.

Nie wiele myślęcy, zackał do północka, zabrał ze sobą kropidło, święconą wodę, kredę, motykę i poseł w nocy ze swoją babą za wieś sukać piniędzy.

Jak juz przyśli do tego wielgaśnego kamienia w ciemniutką nockę, zobacyli na nim jakiegosik stracha. Oboje zacęli odmawiać pacirze, a Królik nie wiele se myślęcy, trzepnął stracha kropidłem, aby go odegnać do carownicy święconą wodą. Ale ze se Królik kropidło umacał we wodzie zawcasu, tak mu zamarzło i ani kropelecka wody święconej na biesa nie zleciała.

Królik nie wiedział, co pocąć, a namyśławsy się, złapał motykę, na której był wypisany znacek kredą święconą i dotknął nią stracha. Bies się zerwał i zacął obchodzić wielgaśny kamień dookoła i uderzał o kamień jakąsi swoją czarodziejską lagą, w dodatku cosik se mrucał groźnie.

Bies miał na sobie kożuch, capkę baranią naciągniętą na ocy i wielgie buty drewniane.

Królikowi i jego babie zacęły siarcyste wciórności po skórze przechodzić, ale zal im było bez piniędzy uciekać. Jesce tez raz Królik podseł do biesa, co se dalej pomrukiwał, naznacył motyką znak krzyża świętego i wlazł mu przed ocy. Bies juz przestał mruceć, ale ryknął głośno i podniósł lagę swoją i chciał Królika grzmotnąć.

Jak to Królik zobacył, tak w nogi, a jego baba pirsa, co tchu zacęli uciekać do wsi i nie zatrzymali się nikaj na jaki odpocenek az w chałpie.

I byliby się ludziska nicego nie dowiedzieli, zeby nie babsko gęba, co na drugi dzień drugim babom opowiedziała wszyćko.

Dowiedzieli się tez ludziska, ze ten bies co piniędzy pilnował, a o północku miał w zaloty do carownicy lecieć, był insy chłop z tej wsi, co się zwał Krypeć. Chciał i on se tez podkopać biesowych piniędzy.

Cała wieś się z nich śmiała, tylko ze się oba chłopy przy tych biesowych piniądzach wygrzmocili.

Ale obom chłopom i babie Królika juz się na zawse odniechciało sukać po nocy biesowych piniędzy.

Pociąg pielgrzymów do Mekki.

Według prastarego zwyczaju do świętego mahometan miasta Mekki wędrują stale niezliczone tłumy wiernych. W zwyczaju tym odstąpiono w ostatnich latach od dawnej zasady. Oto poprzednio wyruszali do Mekki pielgrzymi pieszo lub na wielbłądach. Obecnie nawet patrjarchowie mahometańscy podróż tę odbywają w pociągu, który jest stale przepełniony w kierunku Mekki.



PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. Abisynja.

U Abisyńczyków bywał do niedawna ciekawy zwyczaj, godny zanotowania. Oto dnia 8 maja każdego roku odbywały się sceny, które zdaleka przynajmniej przypominały zupełnie starożytne obyczaje. W dniu tym podług etyopskiego obrządku obchodzi się uroczystość Narodzenia Najśw. Marji Panny. Rano ludność zbierała się na nabożeństwo, które tylko mało kto opuszczał, ale natomiast wieczorem szatan triumfował bezkarnie. Kobiety abisyńskie nie tyle, może z chęci uczczenia Matki Boskiej, ile raczej dlatego, aby się stencję, rozbiegały się po ulicach, w jakim pędzą smutną swą egzyzemścić za opłakany stan niewoli wywijając batami i laskami. Biada mężczyznom i młodzieńcom, którzy znajdowali się wówczas na drodze. Dwadzieścia rąk chwytało przyłapanego, przewracało go, — szarpiąc i ciągnąc za nogi. Ofiary bywały uwalniane z tej opresji za pewnym okupem.

Abisyńczycy w odległych małych miejscowościach pozostawieni sami sobie, bardzo często wracają do pogaństwa i herezji, a przynajmniej do dawnych nawyknień i nałogów.

Abisyńczycy odznaczają się wojowniczem usposobieniem, skąd też wypływa szczególne ich nabożeństwo do św. Jerzego i św. Michała. Klimat Abisynji jest zabójczy, skutkiem którego w przeciągu półrocza Abisynja jest jednym rozpalonym piecem.

W miarę oddalania się od wybrzeża i zapuszczania się w głąb kraju, rzeczy w daleko lepszem przedstawiają się świetle. Jeżeli się zwrócimy na północnyzachód w kierunku jałowych równin, wiodących do Semaitu i Kerenu, to ujrzymy rozległą krainę, zaludnioną w znacznej części przez koczownicze ludy, wyznające islam.

W pobliżu Kerenu znachodzą się jeszcze lepianki ze słomy, mające wygląd bud, podobnie jak u murzynów nad Kongo. Rząd włoski pozostawia zupełną swobodę działania katolickim misjonarzom i pozwala cieszyć się Abisyńczykom tolerancją religijną, która z dawnemi prześladowaniami ze strony królów i miejscowych wodzów wybitny stanowi kontrast.

Na zanotowanie zasługuje zwyczaj przyjmowania u siebie wyższych dostojników, n. p. biskupa katolickiego. Podług przekonania krajowców, biskup aż do



Ćwiczenia Abisyńczyków we władaniu dzidami.

samych wrót świątyni nie powinien zsiadać z muła, w przeciwnym zaś razie musi powierzyć się silnym ramionom dwóch abisyńskich młodzieńców. Naturalnie, że wśród tłumu Abisyńczyków-katolików przy uroczystościach kościelnych katolickich nie brak też Abisyńczyków-poganów, którzy cisną się dla zwykłej ciekawości lub też zwabieni muzyką grającą nabożne utwory.

Jako instrumenta muzyczne służą Abisyńczykom dość proste fujarki, flety, a także długie rogi, w które się dmie z całej siły, a które wydają głos podobny do ryku zakatarzonej krowy. Zespoły muzyczne z temi instrumentami wkrótce znudzą Europejczyka, zwłaszcza, gdy w takich zespołach nierzadko się zdarzy, że każdy grajek co innego gra.

W Abisynji ziemi uprawnej mało. Rosną tam wszystkie te południowe owoce, które potrzebują największego gorąca.

Wszyscy się dowiedzieli.

— Co pan tu robisz, panie Gipsmacher? — zagadnął swego przyjaciela pan Przepiórka, spotkawszy go w poczekalni sądu grodzkiego.

— Co za pytanie? Co się robi w sądzie? Się czeka! — odrzekł chłodno p. Gipsmacher.

— Na ile?

— Co znaczy na ile?

— Na ile miesięcy się czeka?

— Kto?

— Pan!

— Ja? Z powodu?

— Z powodu ewentualny wyrok.

— To jeszcze nie wiem!

— Ja panu powiem, tylko muszę wiedzieć, za co panu niewinnie oskarżyli. Znam tutejszą taksę. — Wiem, ile za co pan sędzia daje.

— Naprzykład?

— Naprzykład, ukradłeś pan coś — mniej jak 6 miesięcy pan nie obliczaj.

— Nie, to nie to...

— Powiedzmy, dałeś pan komuś w mordę — 7

dni i obiecanka, cacanka, że jak jeszcze raz się to panu zdarzy, to będzie dwa tygodnie.

— Też pan nie zgadnąłeś, tu się rozchodzi o zjeść i nie zapłacić.

— Kogo?

— Co znaczy kogo?

— Kogo zjeść?

— Wątróbkie.

— Sie pytam, kogo zjeść wątróbkie u Hirschfelda, czy ewentualnie w innej restauracji?

— U Blajmana...

— Dlaczego pan nie zapłaciłeś?

— Z powodu mnie nie starczyło pieniędzy.

— Sprawa nie jest dobra. Miesiąc masz pan w kieszeni i jeszcze będziesz się pan u pana za szalbierza nazywał.

— Co znaczy szalbierz?

— Darmozjadek, grandus, co nima czem płacić, a idzie hulać i podpuszczać pasa. Za to się należy cały miesiąc.

—Nie powiedz pan to słowo panie Przepiórka.

— Wołają pana, panie Gipsmacher!

— A szlag zoł trefen! — zaklął pan Gipsmacher i pospieszył na salę, skąd dobiegł go głos woźnego, wywołującego sprawę.

Stanąwszy przed obliczem sędziego pan Gipsmacher oświadczył ze skruchą, że poczuwa się do winy, ale ma na swoje usprawiedliwienie okoliczności łagodzące:

— Ja rzeczywiście poszedłem do tę restaurację na porcję gęsiej wątróbki z cebulką, ale się okazało, że jedna porcja to jest coś nic. To ja zjadłem drugą. — A później to jeszcze trzecią i czwartą też. Bo to nie była wątróbka, ale można powiedzieć szpecjał. Człowiek jest tylko człowiekiem. Niech sobie wysoki sąd wyobrazi ten zapach, ten smak, ta świża cebulka — i niedrogo.

— To można nie zjeść takiej wątróbki.

— No tak, ale jak się je, trzeba płacić.

— A jak mnie zabrakło?

— Trzeba było zapłacić później.

— Ja zapłaciłem na drugi dzień. Ale o tem już się dowiedzieli i pan prokurator i pan sędzia śledczy i konna policja i ja wiem kto jeszcze, dlatego jest sprawa.

Sędzia, sprawdziwszy, że rachunek istotnie jest uregulowany, umorzył proces, zalecając tylko Gipsmacherowi, by na przyszłość mierzył siły na zamiary.



Pogrzeb króla cyganów.

Cyganie nie tylko w Polsce, Czechosłowacji i Węgrzech są rozsypani, ale znachodzą się we wszystkich krajach europejskich. I jak u nas, tak też w innych krajach wiodą życie koczownicze, przenosząc się z miejsca na miejsce. Wyjątek stanowią królowie cygańscy, który tylko w ważnych wypadkach przenoszą swe siedziby. U nas n. p. stolicą króla cyganów jest Marymont pod Warszawą. Na naszym obrazku zamieszczonym obok, widzimy pogrzeb króla cyganów angielskich, który przeszedł ulicami Londynu. Za trumną prowadzono ulubionego konia króla cyganów, a dopiero za koniem bliższa rodzina i mnóstwo poddanych króla, którzy na ten obrzęd zjechali z całej Anglji.

Wynik konkursu „Roli".

Badając tego roku wartość nadesłanych utworów z przyjemnością stwierdziliśmy, że niemal wszystkie nadesłane utwory w liczbie 67 uznaliśmy za dobre i nadające się do „Roli", z wyjątkiem kilku i jednego utworu scenicznego, który pomimo, że jest bardzo dobry, warunkom konkursu nie odpowiada.

Ze względu na to, że liczba nagrodzonych autorów jest dwa razy większa, jak to przypuszczaliśmy, stosownie też zwiększyliśmy ilość nagród w postaci książek powieściowych.

Poniżej zamieszczamy imiona i nazwiska autorów nagrodzonych utworów, jakoteż tytuły utworów:

Czesław Wiechowski: „Haraszo", „Emeryty" i „Wspomnienie" (1 książka); Gustaw Przeczek: „Skarb maharadży" i „Miłość a chleb" (2 książki); Jan Liwosz: „Tragedja lekarza", „Polowanie na lwa" (1 książka); Teofil Stolarz: „Co to jest polityka?", „Niemiła przygoda cygana", „Tajemnica umierającego", „Iljana", „Pomsta fakira", „Znękany", „Spytki jasnowidzowe" (2 książki); Jan Wójcik: „Topielec" (1 książka); Stefanja Siatkowska: „O drucia-rzu i królowej pani", „Obrachunek", „Opowiadanie o wilkach" (2 książki); Stanisław Jucha: „Który serce zaspokoi" (1 książka); Jan Kuzdro: „Jak powstał śnieg", „Trafiła kosa na kamień" (1 książka); Jan Węgrzyn: „Góralu, czy ci nie żal" (1 książka); Jan Twardy-Trawka: „Jak to djabeł grał na krowim ogonie" (1 książka); Wincenty Ku-

gin: „Ludzie podziemni“ (1 książka); Józef Mokrzycki: „Nienawiść“, „Wiosenne życie pszczół“ (2 książki); Rudolf Chlebowczyk: „Gdy echo dzwonów śpiewa“ (1 książka); Stefan Kulis: „Znaczenie dostępu do morza“ (1 książka); Helena Leszczyńska: „Do ojców“, „Więcej radości“ (1 książka); Stefanja Włodkówna: „Za Polskę“ (1 książka); Jan Kwaśny: „Pod wozem“, „Jeszcze jedna kolejka“, „Uparty żyd“, „Jak to dawniej bywało“ (1 książka); Wacław Kuliński: „Niewdzięczni“, „Zagalopowany“, „Marysia sierotka“ (1 książka); Józef Mirek: „Piękno polskiej zagrody“ (1 książka); W. Domosławska: „O potrzebie radości“ (1 książka); Fr. Lipiński: „Ojczyzna“ (1 książka).

Największy tunel podwodny w Europie.

Przy budowie tunelu pod kanałem Mersey, pomiędzy Liverpoolem i Birkenhead w Anglji prace dobiegają końca. Tunel, długości 5 i pół kilometrów, ma być wykończony w bieżącym roku i uroczyście otwarty przez króla angielskiego. Będzie to tunel podobny do projektowanego tunelu pod Gibraltarem, z tą tylko różnicą, że pod Gibraltarem trzeba przebijać skały. Ale celem dania ludności zatrudnienia i budowa tego tunelu może wkrótce się rozpocznie, przez co połączy Europę z Afryką linją kolejową, której brak coraz więcej daje się odczuwać.



J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

IX.

W nowej osadzie nad Ohjo wrzała praca gorączkowo. Jakkolwiek mało było rąk do pracy, jednakowoż dawano sobie radę, albowiem tak murzyni, jakoteż i najemni biali młodzieńcy biorąc przykład ze swego pana, pracowali do upadłego, wiedząc zresztą, że po zagospodarowaniu osady, sowitą dostaną zapłatę. Młodzieńcy ci byli emigrantami z Polski, którzy przybywszy tu, zaciągnęli się do gwardji i przesłużyli parę lat pod kapitanem Wolskim, z chwilą jego dymisji wystąpili także z wojska, by ze swym kapitanem dzielić trudy nowego życia. Trzej zaś murzyni nie byli niewolnikami, lecz wynajęli się dobrowolnie do służby Wolskiego i pracowali gorliwie. — Kobiet zaś żadnych nie zabierał Wolski z sobą z uwagi na to, że podobne przedsięwzięcia nie zawsze miały powodzenie, a zatem na wypadek niepowodzenia imprezy, kobiety byłyby tylko zawadą osadnikom, — gdyby ci musieli toczyć walkę z Indjanami. Teraz, gdy już zbudowano warowienkę, obsługa niewieścia byłaby się przydała, lecz Wolski miał zamiar dopiero z Mirą wprowadzić do osady służebne kobiety.

W niedługim czasie pomiędzy dębami wzniósł się obszerny dom, chociaż z niebardzo udolnie ociosanych bierwion, jednak przestronny i wygodny, a obok stanęła szopa, mająca służyć za schronienie zwierzętom domowym. Opodal zaś zarosłą trawskiem i ziołami prerję, zamieniono na uprawne pole, na którem zieleniła się pszenica, kukurydza, fasola, oraz inne jarzyny.

Wolski chociaż upadał prawie ze zmęczenia, chodził wesół, pogwizdywał sobie z zadowolenia, najmilszą jego rozrywką, zwłaszcza w czasie święta, było oglądać swoje plantacje, na których zapowiadały się obfite plony.

Stary Georg, który po postrzale miał rękę jeszcze bezwładną, chciał koniecznie opuścić kolonję jako do niczego nieużyteczny, lecz Wolski za żadną cenę nie zgodził się na to i prawie przemocą go zatrzymywał.

— Dokądże teraz pójdziesz stary przyjacielu — mówił. — Nie masz chaty, gdzie mógłbyś choć głowę przytulić w czasie choroby, a błąkać się po puszczy, niema sensu, gdy tu Bogu dzięki jest dach nad głową i żywności do nowych zbiorów nam starczy. Choćby nawet brakło, to zwierza w puszczy dosyć, mam zdrowe ręce, to upoluję.

— Hej, puszczy ja się tam nie boję — odrzekł stary — gdy mam jeszcze jedną rękę zdrową i oko. Już mnie tam ona nie umorzy. A w puszczy jest moje życie. Umiem z nią gadać i rozumiem jej głosy. Zaiste, nie obraź się młody przyjacielu, bo nie do ciebie chcę moje słowa zastosować — lecz powiem ci, że dziś lepiej mieszkać w puszczy, aniżeli pomiędzy ludźmi. I ja nie urodziłem się w puszczy — mieszkałem pomiędzy t. zw. kulturalnymi ludźmi, lecz tyle krzywd, ile od nich doznałem, nie byłbym doznał od dzikich zwierząt w puszczy. Odszedłem od nich — mówił glo-

sem drżącym — gdy już wydarli mi wszystko, co posiadałem najdroższego. Błąkałem się o głodzie i chłodzie, aż mnie puszcza przygarnęła. I puszcza stała się odtąd dla mnie domem, ojczyzną, wszystkiem.

Zamilkł i spuścił głowę, a po wybladłych licach potoczyły się grube krople łez.

Wolski chwycił go za rękę, uścisnął mocno i rzekł:

— Biedny Georgu!

Nie chciał go wypytywać o jego przeszłość, gdyż widząc jego boleść, zrozumiał, iż ma jakiś srogi ból na sercu, jakąś ranę, której nie chciał rozjątrzać.



Zeskoczył z konia i padł do nóg...

— Lecz u mnie nie spotka cię krzywda, Georgu — rzekł po chwili — i ja właśnie uważałbym się za pokrzywdzonego, gdybyś obecnie chciał porzucić moją gościnę. Wszak tylko dzięki tobie znalazłem tak wyborne miejsce, gdyby nie ty, Georgu, Bóg sam wie, gdzie zaszedłbym w puszczę i coby się było dotychczas ze mną stało. Możesz się śmiało uważać za współwłaściciela kolonji, bo rzetelnie na współudział zasłużyłeś.

— Dziękuję ci przyjacielu — odrzekł Georg — zatrzymaj kolonję sobie, bo ci potrzebna. Mnie już nic po niej. Jeśli jednak miałbym ci przykrość sprawić mojem odejściem, to już zostanę aż do zupełnego wyzdrowienia. Widzę, że jednak dobre masz serce i tego ci nie zapomnę.

A więc pozostał Georg na kolonji, lecz codziennie jednak brał strzelbę i wychodził w puszczę, jak mówił, by sobie z puszczą pogadać. Czasem w puszczy rozległ się strzał, po którym zwyczajnie Georg przynosił drobniejszą zwierzynę. — Nie mogąc podnosić strzelby obydwu rękoma, strzelał z jednej, lub w zasadzce opierał rurę o gałąź lub inny przedmiot — a w bezczynności nie chciał żyć, zwłaszcza bez ulubionego polowania.

Bo też myśliwy był z niego sławny. Gdy miał zdrowe ręce, żaden strzał wypuszczony do zwierza czy Osaga nie chybiał. I byłby w stanie wybić wszystką zwierzynę w okolicy, lecz on umiał ją oszczędzać. Strzelał tylko, o ile zwierza potrzebował, jedynie do drapierzników strzelał zawsze. Jego sława rozchodziła się od Missisipi na północ po wielkie jeziora i dalej aż do Kanady. Znali go wszyscy osadnicy, wszyscy komendanci forteczek, a przedewszystkiem Indjanie wszystkich północno-wschodnich szczepów. Indjanie pojedyńczo, a nawet po kilku nie zaczepiali go nigdy, albowiem wówczas nie został ani jeden z nich żywy. A gdy zdarzyło się, że napadli go całą kupą, zawsze kilku z nich przypłaciło życiem to spotkanie, a Georg znikał jakby się pod ziemię zapadł i żaden ślad po nim nie zostawał. Lecz gdy go nie czepiano, przechodził spokojnie nie robiąc nikomu żadnej krzywdy.

Z tego też powodu Indjanie uważali go raczej za ducha błąkającego się w puszczy niż za żywego człowieka i najczęściej unikali z nim spotkania. Jedynie Chytry wąż, wódz Osagów, urządzał zasadzki na starego strzelca, lecz nigdy mu się nie udało ani żywcem go ująć, ani też życia pozbawić. Pomiędzy Chytrymwężem a myśliwym istniała zawziętość, albowiem pierwszy powodowany ambicją, chciał koniecznie u pasa zawiesić skalp najsławniejszego strzelca, drugi zaś mścił się za napaść.

Teraz zaś główną przyczyną, iż Georg nie chciał mieszkać w fortecy była ta właśnie zawziętość. Obawiał się bowiem, że gdyby Chytry-wąż wiedział, iż on w forteczce się znajduje, z pewnością pokusiłby się o jej zdobycie. I chociaż forteczka była na tyle silną, że nawet z tak małą załogą można się było obronić przeważającym siłom Osagów, którzy długiego oblężenia nigdy nie przedsiębrali, to jednak chodziło mu o to, że plantacje zostałyby zniszczone i dla Wolskiego wyniknąłby stąd niepowetowana szkoda. Gdy jednak rozmyślił, że Osagowie zajęci są wojną z Yandotami, nie będą szukać za nim, gdyż ci ostatni pójdą trop w trop za nimi i będą ich z tyłu niepokoić. Yandoci zaś będą sprzymierzeńcami z powodu ocalenia od śmierci Talora, który wyzdrowiawszy, odjechał do swoich na Wolskiego koniu, którego zobowiązał się zwrócić. Gdy Talor odjechał, postanowił zostać w osadzie. Wolski był pewny, że już ani Talora, ani swego konia więcej nie zobaczy, lecz Georg, który znał dobrze dumę Indjańskich rodów, twierdził, że koń będzie zwrócony, chyba, żeby Talor nie dostał się do swoich, wpadłszy po drodze w ręce Osagów. Tego jednak stary nie przypuszczał, znał bowiem dobrze ostrożność Indjan.

Twierdzenie Georga sprawdziło się wkrótce. Pewnego ranka przybiegli pracujący w polu koło kartofli murzyni, donosząc, że ku osadzie zbliża się kilkunastu konnych.

Wolski porwał się natychmiast i wraz z Georgiem wybiegli na wał do Ostrokołu i przez lornety poczęli obserwować jeźdźców.

— Czerwone skóry! — zawołał Georg, odejmując lornetę.

— Niema obawy — rzekł Wolski — gdyż mała ich siła. Co mamy z nimi zrobić? Jak myślisz Georgu?

— Puścić ich mimo, nie zaczepiając — odrzekł. — Chyba, że oni nas zaczepią, wówczas nie powinien ani jeden ujść.

Georg przyłożył ponownie lornetę i po chwili — opuściwszy ją — rzekł:

— Prawdopodobnie będziemy mieli gości. To jest oddział Yandotów, którzy zbliżają się do nas w pokojowych zamiarach.

Sprawdziło się to wkrótce, gdyż nad oddziałem wykwitła biała flaga, na znak pokoju.

Na ten znak Wolski kazał podnieść również flagę pokojową, która też wkrótce powiała nad palisadą. Oddział zauważywszy to, sunął teraz szybko w stronę fortecy, a jeden z Indjan na ognistym siedząc rumaku, wysunął się o parę stań naprzód.

— To Talor — zauważył Georg.

— Tak, tak, to on — potwierdził Wolski. — Nie zapomniał jednak o nas.

— O nie! — odparł Georg. — Oni nie zapominają dobrego uczynku, jak również nie zapominają i wyrządzonej im krzywdy.

Tymczasem jadący na przedzie Talor zbliżył się o tyle, że można było rozeznać jego rysy, więc Wolski, otwarłszy bramę, wraz z Georgiem wyszli naprzeciw młodziana.

Ten, widząc to, zeskoczył z konia i padł do nóg Wolskiemu, lecz Wolski podniósł go natychmiast i serdecznie uścisnął.

— Talor przychodzi jeszcze raz podziękować białemu bratu za ocalenie życia i przynosi mu podziękowanie ojca, wodza Yandottów, oraz zapewnienie wdzięczności jego i jego szczepu.

Wolski, uścisnąwszy mu rękę, zapewnił go o swej wzajemnej przyjaźni, potem zaprosił go do fortecy. Tymczasem zbliżył się oddział wojowników indyjańskich, którym Wolski pozwolił wjechać w bramę fortecy. Wówczas Talor skinął ręką, a na ten znak wysunęło się trzech Yandotów, prowadzących konie powodowe, między któremi Wolski rozpoznał swego.

— Talor oddaje białemu bratu pożyczonego konia — rzekł, zwracając się do Wolskiego — i prosi o przyjęcie tych oto dwóch koni wybranych ze stada, które ojciec Talora w dowód wdzięczności białemu bratu przysyła, prosząc równocześnie o przebaczenie, że sam osobiście nie może złożyć podziękowania z powodu, iż jako wódz, w czasie wojny nie może opuścić swego plemienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Żywienie koni marchwią.

Marchew jest doskonałą paszą dla żywego inwentarza, zwłaszcza dla koni. W wielu wypadkach marchew jest używana wręcz jako lekarstwo, a że jest paszą lekkostrawną, przeto wpływ jej na zdrowie zwierząt jest nader zbawienny. Zauważyć jeszcze należy, że źrebięta żywione marchwią nie zapadają prawie zupełnie na zołzy lub tę chorobę przechodzą bardzo lekko. Trzeba tylko pamiętać, aby marchew była zupełnie czysta, starannie opłókana z ziemi. Na glebach lekkich piaszczystych wystarczy zwykłe otrząśnięcie jej z piasku.

Marchew zadawać można koniom w całości, siekanie i rozdrabnianie jest zupełnie zbyteczne. Również zbyteczne jest mieszanie jej z sieczką. Zakładka z siana czy koniczyny lub choćby słomy jest oczywiście konieczna. Koniom roboczym można dawać marchwi do 30 kilogramów dziennie na sztukę, a wówczas marchew będzie paszą podstawową. Zachować wszakże należy pewne ostrożności, zresztą nader nieuciążliwe, a mianowicie na żywienie marchwią przechodzić trzeba powoli, w ciągu 2 tygodni, aby konie przyzwyczaiły się do tej paszy; następnie marchew nie powinna być bardzo zimna, zmarznięta ani zgniła.

Na szczególne podkreślenie wszakże zasługuje, że marchew może być zadawana w większej ilości tylko koniom roboczym. Konie wyjazdowe, a nawet robocze, o ile mają iść kłusem, żywione marchwią być nie mogą, gdyż łatwo zapadają na tężec, na choroby nerek i t. p. Koniom cugowym stale chodzącym kłusem, daje się marchwi 2 do 6 kilogramów dziennie, i to nie przed samą jazdą, lecz na kilka godzin przedtem, naprzykład wieczorem.

Ostrzec należy przed siekaniem marchwi, zwłaszcza zbyt drobnem. Ponieważ wtedy marchew bywa zadawana z sieczką, zwykle bardzo drobną, często pół centymetra długości, przeto nic dziwnego, że taka zbyt rozdrobiona pasza wymyka się zwierzęciu z pod zębów i jest połykana bez należytego pogryzienia i zmiażdżenia. Pomijając, że pasza powinna trafiać do żołądka zwierzęcia dobrze obśliniona, co jest możliwe tylko przy dokładnem pogryzieniu, pasza taka zbyt sucha wywołuje następnie różne dolegliwości, zwłaszcza tak często u koni kolkę przy żywieniu ziemniakami parowanemi. Tymczasem doświadczenia liczne dowodzą, że ziemniaki żadną miarą nie mogą być szkodliwe, chorobę natomiast zwykle wywołuje albo zepsuta pasza, albo zbyt krótka sieczka, którą koń połyka bez żucia. Sieczka zarówno przy żywieniu koni, jak bydła, najlepiej powinna być 3 centymetry długa.

Doniosłe znaczenie wapna w rolnictwie.

Jednym z najlepszych i najważniejszych środków ulepszających glebę, jest wapno. Wapno bowiem spulchnia glebę i nadaje jej gruzełkowatą strukturę, — ogrzewa ją i przewietrza, — czyni pokarmy glebowe przyswajalnemi dla roślin, neutralizuje szkodliwe kwasy glebowe i ożywia świat drobnoustrojów.

Pozatem rokrocznie spływa do podgłebia i wyługuje się 500—600 kg. wapna z 1 ha. Dlatego też nie można sobie wyobrazić nowoczesnego przedsiębiorstwa bez regularnego wapnowania.

Dużo wapna potrzebują: lucerna, koniczyny, pszenica, jęczmień, owies, buraki, trawy łąkowe i pastwiskowe. Mniej wapna potrzebują: ziemniaki, żyto i łubin.

Wobec takiego uszeregowania, kolejność wapnowania będzie następującą: najpierw będą wapnowane łąki, potem w miarę rozkwitu gospodarstwa koniczyny, po nich buraki — aż wreszcie w bardzo korzystnych położeniach gospodarczych dostaną wapno pastwiska. W ogrodzie pod względem wapna najbardziej wymagającemi są grochy, fasole, kapusta i tytoń.



Krajowe zioła lecznicze

i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych.

Szczaw pospolity *(Rumex acetosa)*. Znana roślina, rosnąca na łąkach i pastwiskach, kwitnie w czerwcu. Liście zawierają kwasek. Na wiosnę służą do zup i jako zielenina; marynowany przechowuje się przez cały rok. Bydłu dostarczają pożywnego i zdrowego pokarmu. — Pogniecionemi liśćmi czyszczą metalowe przedmioty. Z korzeni gotowanych z ałunem otrzymuje się piękną czerwoną farbę, przydatną do malowania ścian.

Dr. med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Kredyty na budowę małych domów. Państwowy fundusz budowlany będzie dysponował na rok 1934 na kredyty budowlane kwotą 30 miljonów złotych, z czego 18 miljonów zł. przeznaczono na pożyczki dla drobnego budownictwa mieszkaniowego, 8 miljonów zł. na przebudowę dużych mieszkań na małe, remont domów o przeważającej liczbie małych mieszkań i wykończenie domów blokowych oraz 4 miljony zł. na akcję terenową. Przy podziale kontyngentów kredytowych na drobne budownictwo uwzględniono 171 miast. Wysokość kredytu oznaczono na 4 do 9 tysięcy zł. na jeden budynek, zależnie od jego wielkości. Przygotowuje się też pod zabudowanie ponad 2 tysiące działek z terenów państwowych. Dla ich nabywców zarezerwowano kredyty budowlane, które łącznie z niezrealizowanemi kredytami z roku ubiegłego wynoszą 6,450.000 zł. Na budownictwo mieszkaniowe zostanie więc uruchomione łącznie około 37 miljonów złotych.

Świadek odmawiający przysięgi. Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyla się rozprawa przeciw Janowi Stańczykowi, który 3 września ubiegłego roku dokonał napadu z rewolwerem w ręku na listonosza Józefa Matulę w gminie Włosań koło Krakowa. Oskarżony wyrwał listowemu teczkę z pieniądzmi i zaczął uciekać, ostrzeliwując się z rewolweru. Został jednak schwytany i odstawiony do aresztów; w nocy wyłamał się i ukrył w okolicznych lasach. Wkrótce jednak dostał się ponownie w ręce policji. Oskarżony Stańczyk zeznał, że był głodny i że myślał, iż w teczce znajduje się pożywienie. Trybunał przesłuchiwał około 30 świadków, między nimi niejakiego P. Sikorę, który oświadczył, że jest adwentystą i że religja zabrania mu składać przysięgę. Mimo wezwań świadek nie chciał złożyć przysięgi, wobec czego skazany został na 35 zł. grzywny z zamianą na 7 dni aresztu. Gdy świadek w dalszym ciągu wzbraniał się złożyć przysięgę, Trybunał po naradzie skazał Sikorę na 70 zł. grzywny z zamianą na 14 dni aresztu, polecając doraźnie odprowadzić świadka do więzienia. — Trybunał uwolnił Stańczyka od zarzutu usiłowanego morderstwa, a skazał go za zbrodnię rabunku na 6 lat więzienia.

Przed koronacją cudownego obrazu w Bochni. Za staraniem ks. prałata Dra Kuca i poparciem ks. biskupa tarnowskiego Fr. Lisowskiego, Stolica św. zgodziła się na uroczystą koronację wsławionego cudami obrazu Matki Boskiej w kościele farnym w Bochni. Uroczystość koronacji wyznaczona została na dzień 15 sierpnia br.

Licytacja w domu b. posła Witosa. Komornik sądu grodzkiego w Tarnowie rozpoczął w nowym roku urzędowanie od zajęcia ruchomości u p. Witosa dla ściągniągnięcia kosztów procesu brzeskiego w kwocie 2.020 złotych. Komornik zajął: 2 szafy, 2 szafki nocne, zegar, lustro, biurko, maszynę do szycia, wózek do wyjazdu i t. p. Ponieważ niektóre z zajętych ruchomości stanowią własność żony, względnie córki, przeto wniosły skargę o wyłączenie tych ruchomości z pod zajęcia i zawieszenia postępowania egzekucyjnego, do czego się sąd przychylił za złożeniem przez petentki kaucji. Równocześnie zaintabulowała się prokuratura skarbu na realności p. Witosa prawa zastawu dla kosztów, no i oczywiście przystąpi do sprzedaży w drodze publicznej licytacji tejże realności.

Ukaranie fałszerza monet. Przed sądem przysięgłych w Tarnowie toczyła się rozprawa przeciw Ferdynandowi Gołąbowi z Woli Lubeckiej, oskarżonemu o fałszowanie polskich pieniędzy jak 1, 5 i 10-złotówek, oraz 50 groszówek i puszczanie ich w obieg. Oskarżony przyznał się do winy. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał wydał wyrok skazujący Gołąba na 1 rok więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na 5 lat.

Ofiara Tatr. Sędzia z Białej P. Filip, wybrał się na Halę Gąsienicową wraz z swym towarzyszem Smolikiem, studentem uniwersytetu. W drodze sędzia Filip zaczął coraz częściej przystawać, a wreszcie rzekł swemu towarzyszowi aby szedł naprzód, on zaś sam, gdy nie będzie mógł iść dalej zawróci, bo i tak mu się urlop kończy. Panowały w Tatrach w tym dniu t. j. 12 lutego zadymki. Student Smolik poszedł naprzód i od tej chwili się już nie zobaczyli, przypuszczał bowiem, że sędzia wrócił do Zakopanego i odjechał zaraz do Białej. Obecnie nadeszła wiadomość ze sądu w Białej, że sędzia Filip po skończonym urlopie do Białej nie wrócił. Istnieje przypuszczenie, że sędzia Filip z wyczerpania został w Tatrach i zmarzł, przysypany śniegiem. Wszczęte poszukiwania nie natrafiły na ślad nieszczęśliwego.

Oryginalna odpowiedź. Sąd okręgowy w Przemyślu wysłał pismo pod adresem: „Zwierzchność gminna w Markowcach". W odpowiedzi nadeszła następująca relacja z tamtejszego urzędu pocztowego: „Retour, adresat wyjechał na czas nieograniczony". Adresatem była gmina. I wyjechała.

Pierwszy administrator apostolski dla Łemkowszczyzny. Stolica św. postanowiła utworzyć dla Łemkowszczyzny administrację apostolską. Pierwszym administratorem apostolskim, zależnym bezpośrednio od Stolicy świętej mianowany został ks. Mikołaj Nagórzański, obecny dziekan wojskowy obrządku grecko-katolickiego, który rezydować będzie w Rymanowie.

Wyrok na krzywoprzysięzców. Przed sądem okręgowym we Lwowie odbyła się rozprawa przeciwko szajce krzywoprzysięzców, którzy za pewnem wynagrodzeniem składali fałszywe zeznania na wszelkie okoliczności, decudujące o wynikach sprawy. Hersztem bandy był dawny sędzia urzędnik kancelarji adwokackiej, Piotr Sydorczuk. W czasie śledztwa Sydorczuk poddany był badaniom lekarskim i uznany za umysłowo chorego. Na ławie oskarżonych zasiedli tylko wspólnicy Sydorczuka. Sąd okręgowy skazał A. Najdę na 3 lata więzienia, K. Olesia na 2 i pół roku i J. Dudzarową na 14 miesięcy.

Cybulski stanie przed sądem doraźnym. Władze prokuratorskie we Lwowie zadecydowały o postawieniu potwornego mordercy Hieronima Cybulskiego przed sądem doraźnym. Postanowienie to nastąpiło po przestudjowaniu orzeczeń biegłych psychiatrów, którzy przez 10 dni badali Cybulskiego na okoliczność jego stanu umysłowego. Rozprawa odbędzie się 26 bm. Cybulski dotychczas niema obrońcy. Bronić go będzie zapewne obrońca z urzędu.

Tyfus w stanisławowskiem. W województwie stanisławowskiem wybuchła epidemja tyfusu plamistego i brzusznego. Władze sanitarne przedsięwzięły energiczne kroki, zmierzające do stłumienia groźnych chorób, które w niektórych miejscowościach przybrały śmiertelne objawy. I tak w gminie Kalnej w powiecie kałuskim stwierdził lekarz 10 wypadków duru plamistego, z czego 3 wypadki śmierci. W gminie Stebno stwierdzono 6 wypadków tyfusu plamistego, a we wsiach Rakowiec i Semenówka 9 wypadków. Szkoły zamknięto.

Przemyt żywego towaru w skrzyni. Na dworcu kolejowym w Bielsku został aresztowany pewien żyd, w chwili, gdy w dużej paczce drewnianej usiłował wywieźć zagranicę dziewczynę niewiadomego pochodzenia. Wszczęte zaraz śledztwo doprowadziło do ujęcia szajki, która grasowała na terenie Bielska, Katowic, Chrzanowa.

Napad na sekwestratorów. Sekwestratorzy, którzy przybyli we wsi Wrzosowa koło Częstochowy do zagrody Ant. Śliwy, spostrzegli, że zbliża się ku nim tłum wieśniaków, uzbrojonych w widły i łopaty. Przywódcami byli dwaj chłopcy, 12-letni J. Goliniewski i 14 letni J. Kiziela. Na sekwestratorów posypały się kamienie' wobec czego napadnięci zaalarmowali policję, która położyła kres zajściu, aresztując kilkunastu uczestników demonstracji. Chłopcy będą pociągnięci do odpowiedzialności, również i rodzice staną przed sądem za brak dozoru.

Tragedja Motylka. Mieszkaniec wsi Zagrzew, pow. Radomsko, 26 letni Władysław Motyl zabiegał bezskutecznie o względy swej sąsiadki Janiny Wiaderkówny. Onegdaj Motyl przybył do zagrody Wiaderków, wywołał do przedsionka Wiaderkównę i dał do niej trzy strzały rewolwerowe. Wiaderkówna jeszcze przed strzałami padła zemdlona na ziemię. Motyl sądząc, że zabił dziewczynę pobiegł do domu i tam zadał sobie nożem dwa śmiertelne pchnięcia w serce. Przewieziony do szpitala Motyl wkrótce zmarł.

Straszna śmierć robotnika. W kotłowni zakładów fabrycznych „Krusche i Ender" w Pabjanicach palacz Mikołajczyk, zbliżywszy się zbytnio do otwartego paleniska, zapalił na sobie odzież. Zanim koledzy nieszczęśliwego nadbiegli mu z pomocą, Mikołajczyk doznał tak ciężkich poparzeń, że zmarł w drodze do szpitala.

Z nędzy porzuciła czworo dzieci. Do lokalu wydziału opieki spełecznej magistratu zarządu miasta Łodzi przyszła jakaś kobieta z czworgiem dzieci, w wieku od jednego roku do sześciu lat. Poleciwszy nadzór nad rodzeństwem najstarszemu chłopcu, kobieta odeszła, podrzucając w ten sposób swoje dzieci. Maleństwa odesłano do żłóbka miejskiego. Chłopak zeznał, że w domu ich panowała od dłuższego czasu skrajna nędza i bardzo często dzieci były głodne. Ostatnio od dwóch dni nic nie miały w ustach.

Niezwykła sprawa o odszkodowanie. W jednym z warszawskich szpitali wydarzył się nienotowany dotychczas wypadek. Jednemu z pacjentów musiano dokonać przemianę krwi i w tym celu zwrócono się do zawodowego dostawcy swej krwi S. S. Po kilku dniach lekarze z przerażeniem stwierdzili, że pacjent jest chory na ciężką chorobę weneryczną. Zbadano powtórnie krew owego dostawcy swej krwi i przekonano się, że on właśnie jest zarażony tą straszną chorobą. Nieszczęśliwy pacjent, który padł ofiarą, zażądał odszkodowania w sumie 100 tysięcy złotych. Sprawa groziła skandalem. Ponieważ jednak lekarze byli ubezpieczeni na wypadek nieudanej operacji w jednem z Tow. ubezpieczeniowych, zwrócono się więc do tego Towarzystwa i sprawę załatwiono polubownie.

Urzędnik oskarżony o obrazę sądu. Żona pana M., referenta Najwyższej Izby Kontroli Państwa w Warszawie, Stanisława, została omyłkowo wezwana w charakterze oskarżonej do Sądu grodzkiego. Żona urzędnika straciła przez to parę godzin czasu, zanim wreszcie wyjaśniono, iż nigdy w żadnej sprawie oskarżona nie była. Oburzony pomyłką kancelarji sądu p. M. strzelił głupstwo: wystosował list w nadzwyczaj ostrej formie, adresowany do sądu, w którym kancelarję sądową nazwał kloaką. Sąd Grodzki skazał krewkiego i porywczego urzędnika na 3 miesiące bezwzględnego aresztu. Skazany odwołał się do Sądu okręgowego, tłumacząc się, iż bynajmniej nie sąd, ani kancelarję nazwał kloaką, a jedynie klientelę tego sądu.

Odpowiedzialność za stratę konia. Dowódca okręgu korpusu polecił zapłacić trzem oficerom 3 pułku artylerji w Zamościu 1.080 zł. z uposażenia służbowego za stratę konia. Był to młody koń, użyty wbrew przepisom, bez odpowiedniego treningu, do ciężkiej pracy, w której zamęczył się i padł. Winę przypisano płk. Andruszewiczowi, kap. Leśnikowskiemu i por. Łubiakowi. Sprawa oparła się o Ministerstwo Spraw wojsk., gdzie zatwierdzono decyzję co do zapłacenia za stratę konia. Wobec odwołania się do Najwyższego Trybunału Adm., ciekawa ta kwestja była rozpatrywana i z powodu wadliwości postępowania poprzednie decyzje uchylono. Widocznie władze wojskowe winny były skierować sprawę do sądu wojskowego.

Wielki proces komunistyczny. Przed sądem okręgowym w Łucku rozpoczął się wielki proces przeciwko 56 członkom centralnego komitetu wykonawczego komunistycznej partji „Zachodniej Ukrainy". Na ławie oskarżonych zasiadło 29 Ukraińców, 20 żydów i 7 Polaków. Większość oskarżonych stanowią znami działacze komunistyczni. Wszyscy oskarżeni zdeklarowali się jako „bezwyznaniowi". Oskarżeni żydzi demonstracyjnie odpowiadali w języku ukraińskim. Gdy sąd wychodził na naradę, oskarżeni usiłowali wśród śpiewu rozpocząć demonstrację, która została zaraz przez policję stłumiona. Po przerwie sąd wznowił rozprawę ogłaszając decyzję, skazującą winnych usiłowania demonstracji w sądzie na odosobnienie na przeciąg 7 dni. Na rozprawę przybyło szereg korespondentów pism krajowych i zagranicznych.

Wyrodny syn. Kazimierz Kulbis, lat 29 we wsi Lisiaki gminy kozłowskiej, chcąc zawładnąć gospodarstwem, systematycznie truł swego 70-letniego ojca. W mieszkaniu Kulbisa bawił onegdaj przypadkiem lekarz wojskowy, który pijąc wodę, stwierdził na dnie szklanki osad trucizny. Ponieważ stary Kulbis od pewnego czasu źle się czuł, dokonano badania lekarskiego i stwierdzono, iż organizm starca był zatruwany strychniną. Stary Kulbis nie zmarł skutkiem zatrucia jedynie dzięki odpornemu organizmowi. Kazimierz Kulbis przyznał się do zatruwania ojca i zeznał, iż spełniał tylko prośbę macochy, która przyrzekła mu, iż z chwilą zgonu ojca on zostanie gospodarzem. Kulbisa i jego macochę aresztowano.

Rewidentka celna wspólniczką przemytników. W Sądzie okr. w Katowicach zapadł wyrok w głośnej sprawie bandy przemytniczej, składającej się z 15 osób. Jak wiadomo, główną rolę w bandzie odgrywała rodzina Zawadów z Nowej Wsi. Na usługach bandy stała rewidentka celna punktu granicznego Kończyce, Emilja Śniegoniówna, która przepuszczała przemytniczki bez rewizji, za okazaniem kartki z kalendarza. To był umówiony znak, po którym Śniegoniówna poznawała członków bandy. W wyniku rozprawy wszyscy członkowie zostali skazani na grzywny od 100 do 1.000 zł. z zamianą na 10 do 50 dni aresztu lub więzienia. Śniegoniówna zaś oprócz grzywny skazana została na 1 rok więzienia.

Wściekły pies w kościele. W Pawłowie w powiecie katowickim wałęsający się pies, prawdopodobnie wściekły, wpadł w ubiegłą niedzielę przed południem do miejscowego kościoła, powodując niebywały popłoch wśród modlących się w świątyni. Pies podarł na pewnej kobiecie suknię, poczem rzucił się na kolejarza Jana Lazara, którego dotkliwie pokąsał. Kolejarz począł krzyczeć, ludzie zaś poczęli uciekać z kościoła w popłochu. Pies wkońcu sam się przestraszył, wybiegł z kościoła uciekając w kierunku Kończyc, pokąsawszy po drodze kilku przechodniów. Zawiadomiony telefonicznie o wypadku kierownik posterunku policji w Kończycach wybiegł na drogę z karabinem. Po dłuższej gonitwie pies został zastrzelony i oddany weterynarzowi do zbadania. Pokąsani udali się pod opiekę lekarską.

Księcia Pszczyńskiego wezwano do odsiedzenia kary. Do sądu grodzkiego w Mikołajowie nadeszły

akta Sądu Najwyższego w Warszawie w sprawie księcia Pszczyńskiego. Jak donosiliśmy swego czasu ks. Pszczyński skazany został przez sąd pierwszej instancji za zatrudnianie cudzoziemców na 3 tygodnie aresztu. Wyrok zatwierdzony został przez wszystkie instąncje aż do Sądu Najwyższego włącznie. Obecnie sąd grodzki wysłał wezwanie do księcia Pszczyńskiego do odsiedzenia kary.

Żydzi strażakami. Do mławskiej straży pożarnej w Wielkopolsce przyjęto ośmiu żydów mimo protestów strażaków katolików. Skutki przyjęcia żydów do straży nie dały na siebie długo czekać. Oto w czasie pożaru w jednej z wiosek powiatu mławskiego, w trakcie akcji ratunkowej, strażacy-żydzi porzucili samowolnie swe stanowiska i udali się do okolicznych gospodarstw, wyzyskując swój przyjazd na zakup kur i gęsi. Po akcji ratunkowej straż pożarna odjechała do Mławy bez żydów. Fakt powyższy wywołał wielkie oburzenie w całym powiecie, oburzenie tem większe, że tych strażaków-żydów dezerterów dotąd nie usunięto za straży.

Niezwykły połów. W styczniu br. przez 20 dni, w których połów ryb w polskim morzu się odbywał, ułowili rybacy 556.450 kilogramów szprotów, czyli przeciętnie dziennie 28 ton przywoziło 18 kutrów. (HAP)

Otwarcie zamurowanego szybu. Szyb „Nelson" w pobliżu Oseka w Czechosłowacji, zamurowany przed kilku tygodniami po strasznej katastrofie, w której zginęło 140 górników, otworzono. Do spoczywających w kopalni trupów dostanie sie jest narazie niemożliwe.

Żona czy siostra? Przed wojną jeszcze ożenił się na Węgrzech syn jednego z bogatszych kupców Budapesztu z tancerką Gretą Nielsen. Rodzice młodego człowieka wyrzekli się go, niezadowoleni z małżeństwa z tancerką i nie dali się przejednać nawet po urodzeniu syna Roberta. Młody ojciec, zrozpaczony postępowaniem rodziców, popełnił samobójstwo. Pozostała żona będąc bez środków do życia, zgodziła się oddać dziecko dziadkom i znikła bez śladu z Budapesztu. — Minęło lat 25. Młody Robert udał się niedawno do Monte Carlo, gdzie poznał śliczną Amerykankę Maud Firstein. Młodzi ludzie pokochali się gorąco i niebawem połączyli się węzłem małżeńskim. Po paru tygodniach „miodowych" postanowili zamieszkać na stałe w Monte Carlo, kupili sobie dom i sprowadzili swe meble. On z Budapesztu, ona z Nowego Jorku. Wypakowując rzeczy Robert wyjął fotografję swej matki, której od niemowlęcia nie widział i postawił ją na swem biurku. Zobaczywszy fotografję teściowej młoda kobieta zbladła jak ściana. Żadne prośby i zaklęcia męża nie potrafiły jej skłonić do wyjawienia przyczyny tego dziwnego zdenerwowania. Po kilkunastu dniach nadeszły paki z jej rzeczami z Nowego Jorku. Młoda kobieta również wypakowała fotografję swojej matki. Z przerażeniem stwierdzili młodzi ludzie, że obie fotografje przedstawiają tę samą osobę. Maud zatelegrafowała do swego ojca, który bezzwłocznie przyjechał do Monte Carlo. Okazało się, że tancerka Greta Nielsen, matka Roberta przed dwudziestu kilku laty po oddaniu dziecka rodzicom zmarłego męża wyjechała do Ameryki, gdzie wyszła zamąż. Maud była jej córką, a co za tem idzie siostrą swego męża. Zrozpaczonym młodym ludziom nie pozostało nic innego jak rozstać się.

Pogrzeb króla belgijskiego. W ubiegły czwartek odbył się w Brukseli, stolicy Belgji, pogrzeb zmarłego tragiczną śmiercią króla Belgów Alberta I. Polskę i P. Prezydenta Rzeczypospolitej reprezentował generał Daniel Konarzewski. Przybył też Ignacy Paderewski, aby złożyć hołd zwłokom swego przyjaciela i kondolencję królowej Elżbiecie. Paderewski żył w wielkiej przyjaźni z belgijską parą królewską. Podczas pobytu w Brukseli bywał zawsze gościem królowej. Para królewska nie opuściła żadnego jego koncertu. Ostatnio koncertował przed królem na rzecz inwalidów wojennych. Za trumną, wiezioną na lawecie armatniej szła rodzina i ks. Leopold następca tronu. Koło katedry kondukt zatrzymał się i rozpoczęła się defilada. Otworzyły ją zagraniczne oddziały, a więc przedewszystkiem oddział 5 pułku gwardji szkockiej, którego zmarły był szefem, dalej oddziały włoskie i francuskie, okryte sławą podczas walk nad Izerą. Za oddziałami wojskowemi szli inwalidzi wojenni z całego kraju o kulach, na wózkach, dalej poszczególne oddziały uczestników wojny, organizacje więźniów. którzy wywiezieni z kraju długie miesiące spędzili w aresztach niemieckich, pielęgniarek z czasów wojny i t. d. Defilada inwalidów trwała dwie godziny. — Po defiladzie kondukt pogrzebowy prowadzony przez ks. arcybiskupa Malinesa ruszył do zamku Laecken, gdzie zwłoki złożono na wieczny spoczynek.

Ignacy Paderewski u królowej belgijskiej. Na życzenie królowej belgijskiej Ignacy Paderewski odwiedził zamek królewski w Brukseli. Królowa belgijska, która w tych dniach nikogo nie przyjmuje, uczyniła wyjątek dla mistrza ze względu na serdeczną przyjaźń, jaką zmarły król belgijski darzył wielkiego artystę polskiego.

5.300 kilometrów na nartach. Do Moskwy przybył wojskowy patrol, który 30 listopada ubiegłego roku wyruszył z Irkucka i w ciągu 83 dniowego marszu przebył 5.300 kilometrów w najbardziej uciążliwych warunkach terenowych i atmosferycznych, wśród mrozów dochodzących nieraz do 30 stopni i wśród zawieji śnieżnych. Znakomitego tego wysiłku sportowego dokonało 5 wojskowych z garnizonu irkuckiego.

Katastrofalny brak wody w Anglji. W całej Anglji panuje katastrofalny brak wody, spowodowany długotrwałą posuchą. Z wszystkich części kraju nadchodzą wiadomości o wyschnięciu rzek i wyczerpaniu się rezerwoarów oraz studni. Brak wody daje się odczuć szczególnie po wsiach. Zagraża on jednak i większym miastom. W niektórych miastach woda jest już wydzielana do picia i gotowania. Również w Londynie liczą się z tem, że wkrótce zajdzie konieczność wydzielania wody w porcjach.

Czarna mgła w Londynie. Londyn i okolice zasnuła gęsta mgła. Przez cały dzień panowały nieopisane ciemności. Od godziny 10 tej rano wstrzymano wszelką komunikację w mieście. Pociągi podmiejskie przychodziły z dużem opóźnieniem. Wskutek mgły wydarzyło się no Tamizie kilka wypadków okrętowych. Statek holenderski zderzył się z angielskim statkiem. W pobliżu Duwin zderzyły się dwa parowce angielskie. Jeden z nich omal nie zatonął. Mgły w Anglji są tak wielkie, że ludność w obawie katastrof wstrzymuje się z podróżą, ludność bowiem przez cały czas jazdy w spóźnionym pociągu jest w wielkiej niepewności o swe życie, obawiając się zderzenia pociągów.

Katastrofa kolejowa we Włoszech. Między stacjami Veachio i Populonja we Włoszech wydarzyła się katastrofa kolejowa. Mianowicie zderzyły się dwa pociągi. 16 osób poniosło śmierć, 11 jest poranionych.

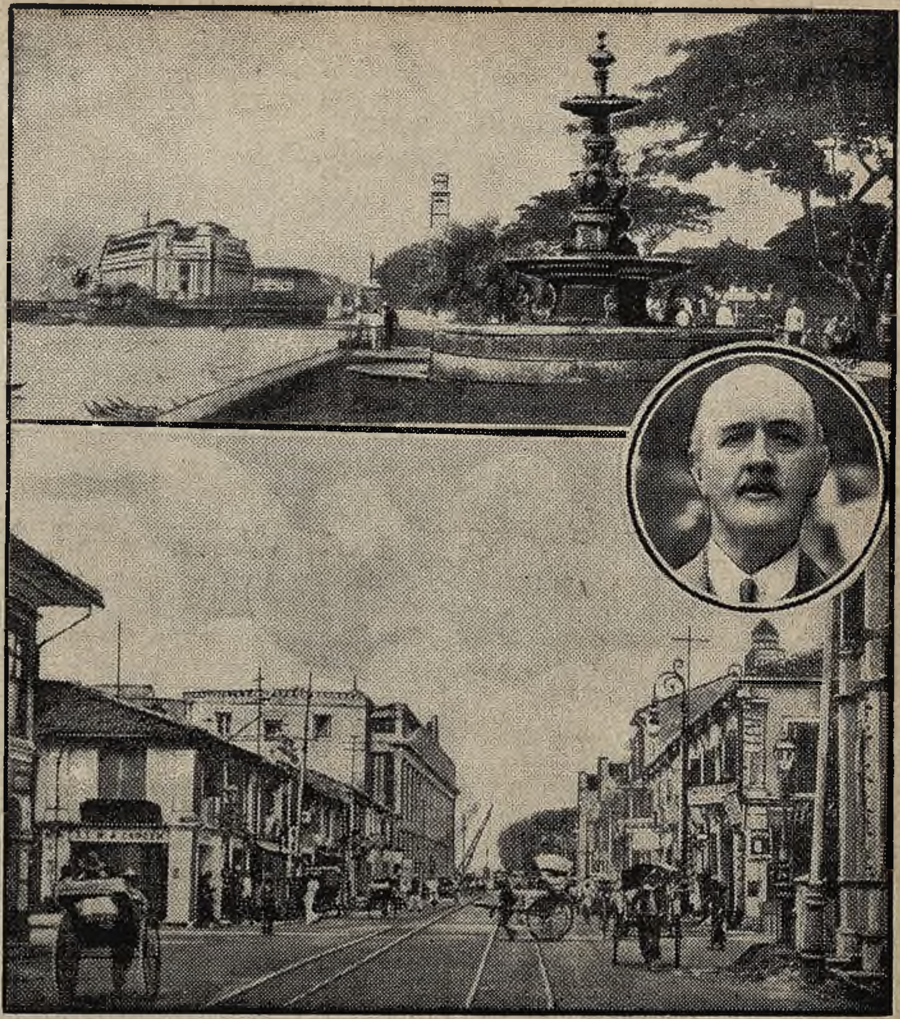
Kary na porywaczy ludzi w Ameryce. Ostatnio wydano szereg bardzo surowych wyroków na złoczyńców, którzy porywają bogatych ludzi, aby później żądać za nich okupu. Między innemi trzech sprawców porwania bankiera angielskiego Factora skazano na łączną karę 99 lat więzienia.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Singapore bazą dla wojennych okrętów angielskich.

Na krążowniku angielskim „Kent“ odbyła się konferencja angielskich admirałów i generałów stacjonowanych w Azji i Australji. Po omówieniu ogólnej sytuacji na Dalekim Wschodzie w związku z polityką angielską, postanowiono w Singapore utworzyć bazę dla wojennych okrętów angielskich. Na zdjęciu dwa widoki z Singapore, a w kole: marszałek polny lord Allenby, przewodniczący konferencji. Singapore jest miastem portowem, otwierającem widok na morze chińskie, mogącem uczynić znakomity wypad przeciwko flocie japońskiej.

Ze zbrojeń tych trzech wielkich państw: Anglji, Ameryki i Japonji widać, że na Dalekim Wschodzie przyjdzie kiedyś do rozprawy wojennej pomiędzy temi trzema morskiemi potęgami świata.



Dzikie słonie w Afryce.

Popyt na kość słoniową zmniejszył się w ostatnich czasach niebywale. Coraz rzadziej sporządza się z kości słoniowej klawisze fortepianowe. A nawet kule bilardowe przedtem toczone z najprzedniejszej kości słoniowej, wyrabia się obecnie z tańszej bonzoliny.

Nic przeto dziwnego, że dano słoniom spokój. — Wedle ostatnich obliczeń żyje obecnie w Ugandzie, państwie murzyńskiem w Afryce wschodniej, ponad 20.000 słoni, które cieszą się ochroną państwową. — Osadnicy jednak z tego powodu ponoszą ogromne straty.

Przerażające wprost jest przejście stada słoni w ciszy afrykańskiej nocy. Ogromne, ciemne masy cielska łamią wszystko po drodze z dzikim pomrukiem. Drzewa wyrywają z korzeniami jak chwasty. Stodoły i budynki gospodarskie wysadzają z fundamentów i rozrzucają jak domki z kart. Kilometrowej długości ogrodzenia zrywają jak siatkę pajęczą. — Przez całą noc żreją i niszczą te oszalałe zwierzęta z jakąś szatańską wprost radością. O świcie stada umykają, kierowane przez swych przewodników.

Skoro wzejdzie tropikalne słońce i oświeci pola, nieszczęsny kolonista ma przed oczyma obraz całkowitego spustoszenia. Plon całoroczny zniszczony, rola i dobytek do niepoznania stłuczona. Zdaje się, że sto tysięcy walców parowych ugniotło ziemię. Wprawdzie osadnik ów, jego rozpaczająca żona i synowie mogli z okien swego domu strzelać w ten natłok kręcących się ryjów, kłów i depcących nóg, lecz takie „przeszkodzenie“ mogłoby się bardzo źle skończyć. Zdarzały się bowiem wypadki, że kierownik stada skierowywał rozszalałą gromadę na nieszczęśliwe „bungalow“ dom osadnika, z którego padały strzały, w mgnieniu oka (jeśli tak można powiedzieć) „wylatywał w powietrze“. Rozrywany zostawał jak skorupka jajka, a ludzie stratowani stopami słoni.

„O drugiej w nocy — opowiadał pewien kolonista Fritz Gerald — usłyszałem krzyk mego boja: — Słonie! Zerwałem się z łóżka, wyjrzałem i widzę cztery czy pięć potężnych cielsk, które najspokojniej żrą moją kukurydzę.. Czy przeszkodziłem im? Nigdy w świecie! Pozwoliłem im najeść się, ile tylko chciały. W przeciwnym razie rozbiłyby mi dom. Z dzikiemi słoniami nie warto żartować“.

Plon naukowy ostatniego tragicznego lotu do stratosfery.

Centralne Biuro Meteorologiczne w Moskwie zbadało wyniki obserwacji dokonanych w stratosferze przez tragicznie zmarłą załogę balonu „Ossoawjachim“. Lotnicy posługiwali się swemi przyrządami prawie do chwili katastrofy. Z poczynionych przez nich spostrzeżeń na specjalną uwagę zasługują spostrzeżenia, dotyczące zabarwienia nieba. Mianowicie, na wysokości 8.5 km. niebo miało barwę błękitną, na wysokości 11 km. ciemno-błękitną, na wysokości 19 km. zabarwienie przechodziło w ciemny fjolet, na wysokości 21 km. barwa nieba była czarna i szaro-fjoletowa, na wysokości 22 km. czarno-szara. Podczas podróży powrotnej, na wysokości 12 km. jeden z uczestników wyprawy, Wasienko, prawie na chwilę przed katastrofą, przeprowadził ważną analizę stopniowania koloru nieba. Zarówno wszelkie pomiary, jak spo-

strzeżenia zapisane w dzienniku podróży, wykazują zupełną zgodność z wynikami osiągniętemi przez prof. Piccarda podczas jego lotu do stratosfery. Badanie materjałów pozostawionych przez załogę „Ossoawjachim“ odbywają się w dalszym ciągu w Państwowym Instytucie Optycznym ZSRR.

Szkielety ludzi nieznanej rasy.

Na górze Karmel, w Palestynie, misja „British School of Archeology“ odkopała 9 szkieletów ludzi rasy dotychczas nieznanej. Szkielety te, znajdują się w doskonałym stanie, przechowywały się w grocie, do której nie dochodziło powietrze.

Po dokładnem zbadaniu szkieletów, kierownik misji, Teodor Mac Cown, przyszedł do przekonania, że szkielety należą do ludzi, którzy żyli 30.000 lat temu.

Sir Arthur Keith, inny uczony z „British School“ oświadcza ze swej strony, że szkielety należą w każdym razie do ludzi przedhistorycznych.

Uczeni archeologowie przywiązują nader wielkie znaczenie do tego odkrycia.

Drobiazgi przyrodnicze.

Najmniejszym owadem na świecie jest Pteratomus putnamii, pasożyt, żyjący na ciele ichneumona, mający jedną dziesiątą cala długości. Są to pająki nie większe od ziarnka piasku, a przędą nici tak cienkie, że cztery tysiące nitek dorównywa zaledwie grubości włosa. Jeszcze mniejsze są stworzenia żyjące w zgniłem mięsie: na przestrzeni równającej się jednej dziesięciotysięcznej cala kubicznego, może się ich pomieścić 2.800 miljonów.

Jeż jest zupełnie nieczuły na wszelkie jady i trucizny; może, bez szkody dla zdrowia, jeść kantarydy, znosi bezkarnie ukąszenie żmiji. Obecnie przekonano się, że najsilniejsza z trucizn organicznych, kwas pruski, nie ma żadnego wpływu na jeża. Żadne inne zwierzę nie posiada tej szczególnej własności.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

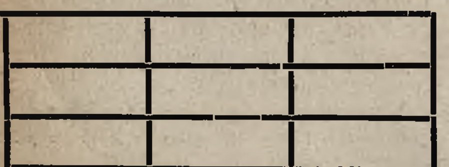
Jan Łuczyński w K.: Nadesłane zagadki dobre i wydrukujemy. Za uznanie dla „Roli“ dziękujemy. **„13 Frajer“** w St. S.: Tylko poczta winna, że doręczyli numer „Roli“ dopiero w poniedziałek. W sobotę już „Rolę“ czytają prenumeratorzy we Francji. Jak się to jeszcze zdarzy, to prosimy napisać, a przedtem energicznie zainterpelować o „Rolę“ miejscowy urząd pocztowy. Morfina, o którą Pan pyta, podobnie jak opium jest trucizną. Morfinę wyrabiają z maku. Nacięte zielone makówki puszczają sok mleczny, który zawiera różne trucizny, najsilniejszą z nich jest morfina. Morfina działa na mózg odurzająco, powołując sen. Im system wyżej rozwinięty, tem mniejsza dawka sprowadza sen, pies potrzebuje dawki 10 razy większej, drób jeszcze większej, a żaby wcale nie oddziaływują na dawkę, która u ludzi sen wywołuje. Morfina zwalnia oddech, zmniejsza pobudliwość nerwów czuciowych w krtani i oskrzeli tak samo działa na przewód pokarmowy. Śmierć u ludzi otrutych morfiną następuje skutkiem porażenia ośrodka oddechowego i serca. Wstrzyknięta pod skórę znieczula nerwy. Morfiny używa się do usypiania celem dokonania bezbolesnej operacji. Wstrzykuje się morfinę przy kurczach, bolach mięśniowych, nerwobolach, kolce, przy napadach szału, w bezsenności. — Morfiniście zdaje się, że bez morfiny obejść się nie może, tak, jak pijakowi się wydaje, że dopiero napiwszy się wódki, jest w pełni swych sił fizycznych i umysłowych. Morfinizm jest wszakże jeszcze zgubniejszym od pijaństwa, bo w krótkim czasie zupełnie niszczy siły człowieka. **Katarzyna Bobal** w S.: Współczujemy z Panią po stracie Matki. Może Pani się starać o zasiłek, jednak nadziei nie robimy, gdyż Pani jest duża. Do zasiłku mają prawo dzieci do lat 14, a nadal gdy odbywają studja. Pozdrawiamy Panią nawzajem serdecznie. **Walery Buczek** w J.: Wszystkie numera od N. Roku mamy i wyślemy. **Jan Zastawny** w B.: Często takie listy do nas przychodzą — z przyjemnością każdy jednak czytamy. Serdecznie dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

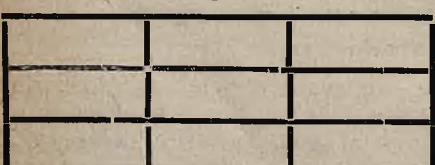
1. Sylabowe prostokąty magiczne

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.



II



W każdą kratkę wstawić po dwie litery, aby razem dały słowa. Poniżej zamieszczamy znaczenie wyrazów.

Pierwszy prostokąt: 1 Narzędzie ogrodnicze. 2. Ptaki posiadają. 3. Tablica z wykazem opłat.

Drugi prostokąt: 1 Zdolność w mowie. 2. Owady. Imię męskie

Wyrazy czyta się jednakowo poziomo i pionowo.

2. Łamigłówka.

(Ułożyła Helena Rąpiówna z R.).

•O••u• •O••y •ię •O•e•
••O ••i• •ó•ą •u••O •O•em.

W miejsce kropek wstawić litery, aby uzupełnione słowa dały znane przysłowie.

3. Szarada.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

Pierwsze drugie imię żeńskie,
Święta go nosiła,
Co za życie rozpustnicze
Pokutę czyniła.
Dwie trzecie drugiej z pierwszą
Źle ubrana chodzi,
I przez to nie jednemu
Na duszy zaszkodzi.
Trzecia i dwie trzecie drugiej
Sprzęt sklepowy będzie,
Trzecia z pierwszą czytaj,
Zwierzę znane wszędzie.
Całość miasto w Ziemi świętej
Może odgadniecie?
A jeśli czego nie wiecie
Mnie się zapytajcie.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).



Miejsce występów.
Imię męskie.
Miasteczko w Ziemi ś.
Inaczej szkoła.
Przymiotnik rodzaju żeńskiego (wspak).

6. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Czmer z B.).

KAROL TORREDI

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 10-go marca b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 8 „Roli“: 1. Logogryf: Lunatyk, ambaras, borowik, gospoda, wiarus, ateusze, bociany. 2. Rozsypanka: Mus to wielki pan. 3. Szarady: Kapusta, wycieczka. 4. Łamigłówka: Mangan. 5. Układanki: Kosa, szewc, „Rola“. 6. Bilety wizytowe: Sebastjan, Kazimierz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Antoni Cieplik z K., Emma Żółta z K., Feliks Popielarczyk z S., Michał Pytlowany z D., Jan Knapik z W., Janina Turska z K. i Józef Kowalski z W. W.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Pytlowany z D. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Kryzys.

— Ależ zdrów pan, jak wół. Cóż mam panu przepisać?

— Może, panie doktorze, jakie krople na zmniejszenie apetytu. Moje zdrowie nie na te czasy.

Młodzież.

Nauczycielka stara się wyjaśnić uczenicy pojęcie teraźniejszości i przyszłości.

— Marysiu: dzisiaj mówisz: jestem dziecko. Co powiesz, gdy dorośniesz?

— Mam dziecko.

Logika.

On: — Ewo, spóźniłaś się o całą godzinę. Czy nie możesz się przyzwyczaić do punktualności?

Ona: — Co się ma z punktualności? Byłeś punktualny i musiałeś dlatego całą godzinę czekać.

Ceny płodów rolniczych
z dnia 27 lutego b. r.

Pszenica	21·25—21·50	Słoma długa	3·00—3·50
Żyto	14·25—14·40	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	11·40—11·65	Koniczyna nasienn. czer.	150·00—160·00
Jęczmień	14·00—14·75		
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka żytnia	23·50—23·75
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka pszen.	38·00—38·50
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	9·75—9·90
Łubin żółty	10·15—10·40	Otręby żytnie	9·25—9·50
Konicz pastew	7·50—8·50	Mąka czerw.	12·00—12·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

DR. BOETHER: „Stoliki Wirujące", podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia", sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

JANKOWSKI E.: „Ogród przy dworze wiejskim", księga z dokładnymi opisami o sadzeniu drzew owocowych i ozdobnych, warzyw, kwiatów, licznymi rycinami i opisami maszyn do suszenia owoców i t. p. dwa tomy w jednej książce, zamiast zł. 20.— tylko zł. 10.—.

SUMIŃSKI: Hodowla gołębia rasowego — zł. 1.50.

HABERTON: „Dzieci Heleny", piękna powiastka dla młodych dzieczynek — opraw. zł. 2.—.

SAWICKA: Królewicz Kryształek, i inne ciekawe opowiadania dla dzieci, duża książka — zł. 2.50.

BEECHER-STOWE: Chata Wuja Toma, opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej — zł. 2.50.

COOPER: Na śmierć lub życie, opowiadanie dla młodzieży z czasów walk plemiennych w Ameryce, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Cudowne bajki" dla młodzieży, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Bajarz Polski", zbiór najcelniejszych bajek i powiastek dla młodzieży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Świat Czarów", zbiór baśni i opowieści fantastycznych dla młodzieży — zł. 2.50.

BECHSTEIN: „Trzy młyny", baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

INŻ. KRAWCZYŃSKI: „Łowiectwo", przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych z 140 ilustracjami — zł. 10.—.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen., sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto"**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustracjami, (Wyj. tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta — zł. 5.—. **„Białe fartuszki"**, wodewil w czterech aktach

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepjan. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1920. Zł. 9.50 gr.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pan jeszcze nie zna! Humor dla

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.5(

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt" Zł 1.60

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet" Jego skutki i środki wyleczenia Zł. 2.—

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety" Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.